KUŹNICA

MIESIĘCZNIK
POŚWIĘCONY
ZAGADNIENIOM
WSPÓŁCZESNOŚCI
I ŚLĄSKA

Katowice
marzec 1935 r.

Rok I Nr. 1
Cena 50 gr.

Miesięcznik, którego pierwszy numer dajemy Czytelnikom, zrodził się z jednej strony z potrzeb kulturalnych regjonu śląskiego, z drugiej z wrzątku ideowego, jaki intensywnie przeżywa młodsza generacja w Polsce. Odzwierciedlać będzie zatem zjawiska regjonu i współczesność polską.

Śląsk rzuca na warsztat uczonego i artysty bezmiar tworzywa dzięki olbrzymiej dynamice życia we wszystkich jego dziedzinach i perypetjom dziejowym, przez jakie przechodził, jest wreszcie dzielnicą, którą społeczeństwo winno się z pasją interesować. „Kuźnica" jest zatem wyrazem twórczych ambicyj Młodego Śląska.

Ambicje te wychodzą daleko poza opłotki regjonu śląskiego. Grupa, która podjęła się wydawania pisma, stoi pod ciśnieniem ogólnopolskich potrzeb i tych zagadnień, jakiemi żyje wogóle współczesność. Rzetelne przewartościowywanie wartości, konfrontowanie haseł i myśli z rzeczywistością i rzutowanie w przyszłość, walka o ich urzeczywistnienie — oto uwarstwienie postawy ideowej powojennego pokolenia.

Pragnie więc „Kuźnica" być jednym z ośrodków pracy nad państwową i narodową myślą w Polsce.

To są cele. Od myślącego społeczeństwa oczekujemy mądrego ustosunkowania się do naszych poczynań, współpracy, do której zapraszamy, i poparcia.

Pismo bowiem ujrzało światło dzienne pod hasłem: własnemi siłami. Na tym romantyźmie budujemy jego przyszłość.

REDAKCJA.



JANINA ZABIERZEWSKA.

Naprzód.

Nam połączonym mową ojczystą,
trzeba mieć pięści dziś twarde —
Kuć w trudzie pracy nową Rzeczywistość
żelaznej woli — oskardem!

W dnia powszedniości — klęsce kryzysu,
rozumieć dobrze swą rolę —
We wspólnej siejbie pod nową przyszłość
nie być jałowym ugorem!

Wyciągnąć przed się ramiona prężne
i dążyć naprzód — z uporem —
— Żarem, co serca rozgrzewa mężne,
umacniać słabe i chore. —

Nam połączonym mową ojczystą,
trzeba mieć pięści dziś twarde —
Kuć w trudzie pracy nową Rzeczywistość
żelaznej woli — oskardem!

PAWEŁ MUSIOŁ.

W poszukiwaniu polskiego pionu.

Czas zająć męskie i twórcze stanowisko wobec naszej rzeczywistości. Kończy się okres negacji, bezpłodnej analizy i radykalizmu bez pokrycia, — trzeba życiu spojrzeć nieustraszenie w twarz. Tęsknota za wielkiemi przemianami, za rozwiązaniem naszego bytu narodowego i państwowego winna budzić heroiczną postawę w stosunku do tych zagadnień, a nie histerję. Wyzwalamy się z pod nastrojów kryzysowych, roztkliwień, zachłystywania się nowościami z zagranicy i rozkoszowania się tem, że fakt nędzy daje sposobność do rozdzierania szat. To było pierwsze stadjum: fermentacja i małpowanie. Wchodzimy w drugie i właściwe: krótko, rodzi się pragnienie realizacji. Pełni jesteśmy romantyzmu wielkich czynów — oto wyznanie wiary.

Powstają twórcze ogniska ideologiczne. Szukanie własnych dróg i wyzwalanie się z pod wpływów starych ideologij. Mocne oparcie stóp w rodzimej glebie.

Sprawy te są sprawami powojennego pokolenia. Powojenne pokolenie to ludzie, co świadomość obywatelską zdobywali w nowym układzie stosunków. Ostre rozgraniczenie między pokoleniem starszem a powojennem przeprowadziły epokowe wypadki. Jesteśmy ludźmi o innem podejściu do życia. Słowa ich i nasze, o ile są wspólne, wspólne są tylko brzmieniem, treść w nich inna. Idem non est idem. O tym antagoniźmie mówi się do znudzenia, jest widocznie istotny i zasadniczy.

Mówimy o tem obecnie poto, aby podkreślić logikę tej postawy. Ten antagonizm ma miejsce również w obozie rewolucji majowej, chociaż ta rewolucja zerwała w wielu dziedzinach życia z ginącym światem. Rzecz jest prosta: pokolenie kombatantów miało swój heroiczny okres, pokolenie, co nie miało szczęścia uczestniczyć w orężnych walkach o wolność narodu, chce się heroicznie wyżyć na froncie walki o jego wielkość. Nieporozumienie wypływa stąd, że mu chcą w rękę wcisnąć stare sztandary, podczas gdy ono, czcząc je głęboko, chce walczyć pod własnemi.

Jesteśmy ludźmi bez historji, historję własnego życia i narodu chcemy tworzyć.

Jeszcze jedno: Intensywność poszukiwania własnych dróg będzie rosła, ogniska będą się mnożyć, — z drugiej strony róść będzie dążność do stworzenia wspólnego frontu. Tego nikt nie zdusi, bo to zdrowe i przyszłościowe. Pragnienie wspólnego marszu nie jest

przejawem słabości, jak chcą indywidualiści, ale wyrazem nowych czasów i wypływem zrozumienia konieczności takiej postawy w obliczu zadań. **Słowem potężnie wierzyć w jeden kanon wiary i razem maszerować.**

Stąd wypływają dalsze elementy stanowiska powojennej generacji. Współczesność nasza charakteryzuje się tymczasowością i chwiejnością zasad, przekonań i myśli. Nadchodzą czasy wielkich ideologij narodowo-społecznych i przekształcania życia w myśl ich zasad i kierunkowych. Trzeba nowej kultury, nowej moralności życia zbiorowego, nowego gospodarstwa i nowego człowieka. Tu nie chodzi o jakiś doktryneryzm, — tu idzie o kościec. Bez kośćca nic nie ma wyrazu ani siły.

Ten brak żywych zasad przejawia się często u takich patentowanych i uświęconych działaczy i patrjotów. Deklamują np. o bezinteresowności i ubierają się w togę Katona, tymczasem nie mają nic wspólnego z bezinteresownością albo katońhstwem. Nie dziwota, żyli w atmosferach tylu partyj i ideologij.

Krótko: **Trawi nas głód życia według zasad!**

Nadszedł również czas na wypracowanie polskiego pionu myśli. Po wojnie przez kilka lat żyło nasze społeczeństwo ochłapami wyświechtanych ideologij. Obecnie obok zdechłego liberalizmu, którym się żywią jeszcze pewne odłamy naszej oświeconej warstwy, oscyluje się od paru lat mniej lub więcej snobistycznie między hitleryzmem czy faszyzmem a komunizmem. To zezowanie w stronę jednej czy drugiej ideologji sprawia, że nieraz nawet mądrzy ludzie, tkwiąc w fikcji tych ideologij, a nie mogąc konkretnie działać w myśl ich wytycznych, stają się zgorzkniałymi wielbicielami tych ruchów. To właśnie ci często spotykani kawiarniani i salonowi komuniści i faszyści, swego rodzaju nowa kołtunerja. Wielcy radykali w ścisłem gronie kolegów i wielcy przyjaciele ludu zdaleka.

Tymczasem rzeczywistość polska wyznacza sama kierunkowe i formułuje hasła. I chociażby nawet pewne dążenia i sformułowania polskie były podobne do tych prądów, nie mogą być owocem naśladownictwa, ale wypływem naszej rzeczywistości. Musiałyby powstać i powstałyby nawet wówczas, gdyby tych rzekomych wzorów nie było. Następuje kompletne bankructwo oscylowania między temi dwoma biegunami, a poszukiwanie i wypracowywanie polskiego pionu myśli państwowej i narodowej i konieczność stwarzania polskiego prądu dziejowego.

———

Zejdziemy z tej szerokiej płaszczyzny na węższą: Śląsk. Dzięki swej strukturze gospodarczej i społecznej wytłacza z jednej strony wyraźne piętno na sposobie myślenia, z drugiej jest dzielnicą wielkich możliwości kulturalnych i społecznych. Ogniska myśli kulturalnej, narodowej i społecznej o charakterze przyszłościowym nie posiada dotąd. Zresztą i miasta uniwersyteckie teraz dopiero tworzą ośrodki o takiem znaczeniu, o jakiem mówię. Na Śląsku takie ognisko powstać musi.

Śląsk nie może być tylko konsumentem myśli. Niewątpliwie już obecnie dzięki swej dynamice gospodarczej decyduje w wielkiej mierze o pozycji gospodarczej Państwa, ale to nie wystarcza. Musi mieć i ma już w przedstawicielach młodego pokolenia ambicje kulturo- i socjotwórcze. Te ambicje nie datują się od dziś ani wczoraj. Wyrażał je nieraz Wojewoda Dr. Grażyński. Jeśli idzie o młodszą generację śląską, formułowałem je w jej imieniu w akademickich przemówieniach w r. 1929, rzucając dumne „Lux ex Silesia" i „Śląsk Piemontem pracy polskiej". A jednak dotąd jeszcze życie nie odpowiedziało zadawalająco na te wezwania.

Śląskowi przypisuje się rolę mesjaniczną, a tu, jakby na ironję, świadoma jego warstwa: rodzima i napływowa inteligencja tkwi w dziwnym marażmie. To zatrzaskiwanie drzwi od hałasu ulicy, tę psychozę pogoni za pieniądzmi i jeszcze raz za pieniądzmi, ten często bubkowski sposób myślenia, prowadzący do sfilistrzenia ludzi wyszłych z dołów, należy przełamać. Nastawić na wielkie zagadnienia i cele kulturalne i społeczne i mocno związać z życiem.

———

Dałem szczery przekrój szeregu zjawisk. Czas skończyć z zakłamaniem. Gdyby tym twórczym myślom i impulsom ideowym, jakie nurtują, dano jasny wyraz i praktyczne możliwości rozwoju, stworzonoby inną dynamikę i atmosferę naszego życia. Ale właśnie te impulsy i myśli są jakby poprzygważdżane, sparaliżowane jakiemiś narostami, nawykami tak, że ludzie skądinąd wartościowi mają dwie twarze: jedną z prywatną prawdą, drugą z publicznem kłamstwem. A kiedy, jak nie w chwili walki o Nową Polskę, konieczna jest walka o prawdy i idee? To takie naturalne. Ludzie naprawdę ideowi w Polsce chcą, by mówić prawdę, ale tę, która buduje, a nie oślinia. Pęknąć musi ten duszący pierścień trzymających się za ręce magików, — żelazny pierścień utworzą ludzie ideowi.

Takie oto jest podłoże psychiczne w powojennem pokoleniu. Z tego podłoża wyrośnie ideologja, program i czyn. Przewartościowuje jeszcze raz wartości. Ma odwagę podeptać choćby najświętsze swoje ideały, jeżeli nie wytrzymują próby życia. Tylko w ten sposób można iść w przyszłość i pretendować do współuczestniczenia w jej zdobywaniu.

Zrywa się z tromtadracją akademijną i hurapatrjotyzmem, usypiającemi czujność instynktu narodowego, a podejmuje się walkę o wielkie cele i warunki rozwojowe społeczeństwa.

I gdy sobie to uprzytomnimy aż do bolesnej jasności, to wypłynie nowy problem: problem człowieka.

Charakterem przypominać musi niepodległościowców z obozu Marszałka, więc ludzi z okresu konspiracji, legjonów, P. O. W. i powstań śląskich. Tylko że terenem pracy tego człowieka jest własne państwo i nowe zagadnienia.

Czasy wymagają heroicznego człowieka.

MARJAN WOJNOWSKI.

Nowa siła dziejowa.

Linji demarkacyjnej między starymi i młodymi należy szukać nietylko na płaszczyźnie historycznej, a więc na płaszczyźnie wykonanych zadań i zasługi, ani też w dziedzinie wieku i samopoczucia. Najwłaściwsze kryterja rozróżnienia pokolenia starych od krystalizującego się coraz bardziej pokolenia młodzieżowego znajdziemy w układzie stosunków dzisiejszych na platformie wykonywanych aktualnie przez oba pokolenia funkcyj społecznych i państwowych. Pokolenie starych to nietylko ci, którzy wypracowali niepodległość państwa, — to przedewszystkiem ci, którzy tę niepodległość utwierdzają, zajęci trudnem zadaniem rządzenia państwem i porządkowania jego warunków bytu. W wielu dziedzinach potrzeb państwowych pokolenie to spełnia znakomicie swoje zadanie. Najważniejsze jednak jest to, że pokolenie starsze całą swoją energję kieruje na szarą, codzienną pracę urządzania państwa.

Młodzież stanowi element bez zasług i bez możliwości kształtowania życia polskiego według swojej woli. Tu wysiłek kieruje się w przyszłość, w poszukiwanie takich dróg rozwoju życia polskiego, na których nie byłoby miejsca na dzisiejsze dysproporcje i niedomagania. Pokolenie młodzieżowe absorbuje dziś zagadnienie wszechstronnej i gruntownej przebudowy życia polskiego. Różnice więc między pokoleniem starych a młodzieżą, to nietylko różnice wieku i zasługi, ale przedewszystkiem różnice wykonywanych obecnie prac. Między młodymi i starymi istnieje podział ról i pracy.

Trzonem, około którego obracają się zainteresowania starszego pokolenia, jest obóz niepodległościowy i jego poczynania. Opozycje wszelkich odcieni zajęte są niemal wyłącznie krytyką działalności tego obozu, w rzeczywistości więc obracają się w sferze tych samych, co obóz, zagadnień. Ich cechą charakterystyczną jest w przeciwieństwie do obozu niepodległościowego inercja twórcza, z czego wynika minimalny lub zgoła żaden udział w kształtowaniu się dzisiejszej rzeczywistości polskiej.

Nas interesuje przedewszystkiem obóz niepodległościowy w swojem ukształtowaniu pomajowem. Nie jest to twór jednolity, przeciwnie — to konglomerat

OSWALD BULKA.

Geltak.

(Nowela.)

Ludzie stali kupą i z niecierpliwością oczekiwali swej kolejki. Pchali się zatem jeden przez drugiego. Lecz nie, żeby jeden drugiemu na głowę lazł, ale ot tak — pomału, miarowo. Każdy dźwigał głowę wysoko do góry, stawał na palcach, opierając się o plecy lub ramię sąsiada, i spozierał łakomie przez głowy innych ku przodowi — ku krocie. Chciał przecież być bliżej, bliżej tej kroty, żeby broń Boże, nie uronić ani ździebełka z tego co się tam dzieje.

Stały kobiety i dziewczyny w chustkach, niektóre po pańsku — matki, żony, córki robotników. Byli też robotnicy.

Robotnicy, jedni już wybieleni z brudów dołowych, drudzy jeszcze tak, jak wyjechali: w łachmanach niby przez psy obszarpanych, z obnażoną, bujnie włochatą piersią, czarni kiej ta święta ziemia, uszmotruszeni i usmoleni kiejby djabły, którym tylko białka oczu, a przy rozmowie i zęby się bielą, na nogach naoklep pantofle drewniane, w ręku albo też hakiem za pas lub kieszeń zahaczona wisiała karbitka, a na ramieniu nieodłączna torba bergmańska.

Ci, którzy już geltak pobrali, stali grupkami po bokach, pod filarami cechowemi i gawędzili. A tematów było moc. Przecież — przeliczanie zarobków i potrąceń, zamierzona obniżka płac, redukcja załogi, urlopy turnusowe, świętówki — mieli się ludziska czem kłopotać: jutro ich było niepewne.

Bergmani, rozprawiając, ćmią ostrą presówkę, której krztuszący dym wokół się rozchodzi, szlepry zaś zaciągają się „festelnie“ świeżo nabytym papierosem.

Drzwi cechowni zgrzypią ustawicznie — ciągle ktoś wchodzi i wychodzi.

Wielka sala kopalni ożywiła się. Nic dziwnego.

Wszak to geltak! Geltak — ten dzień upragniony, na który od vorszusu aż dwa tygodnie się czekało, dzień zapłaty za ciężką, mozolną, w pocie czoła i z narażeniem życia dokonaną robotę.

Za krotą — trzech urzędników.

Twarze prawie bez wyrazu, a raczej trzebaby powiedzieć „cyferblaty bez gęby“. Ci trzej „amtzą“ —

najróżnorodniejszych grup i sił. Jednolitość ideowa i jednolitość w działaniu cechuje go tylko, gdy idzie o realizację naczelnego zadania tego obozu, jakiem było zdobycie niepodległości, a obecnie jest jej utwierdzenie. W innych dziedzinach efekty działania wywołują wrażenie efektów przypadkowych i bezplanowych. Najlepiej przedstawiają się te dziedziny życia państwowego, które są uniezależnione od fluktuacji zdań grup, tworzących obóz rządowy: dziedzina wojskowości i polityki zagranicznej. Tu jest planowość i konsekwencja, jest Wódz i armja wykonawców jego woli. Praca nad utwierdzeniem niepodległości przenosi się także w dziedzinę gospodarczą i wyraża się w tendencjach uniezależnienia gospodarki od kapitału zagranicznego.

To, że na prostym szlaku obozu niepodległościowego plątała się także gromada ciurów, doszlusowujących do różnych brygad, to, że okazywano tu niejednokrotnie tolerancję dla niedotrzymujących kroku a swoich, to są cienie uboczne. Dziś młodzież obserwuje w pokoleniu niepodległościowem szereg objawów ujemnych, z których najbardziej groźnym w konsekwencje jest objaw zakłamania moralnego, widocznego w rozbieżności między intencjami i wynurzeniami przywódców obozu, a praktyką codziennego życia. Po pokoleniu ryzykantów i rewolucjonistów mamy prawo oczekiwać takiego nastawienia do zagadnień dzisiejszej rzeczywistości polskiej, jakiem było nastawienie do zagadnienia niepodległego bytu państwowego. Tymczasem pokolenie to w znacznej mierze odgrywa rolę zapory wobec ujawniających się tendencyj do skierowania życia społecznego i gospodarczego na nowe tory. Co więcej, w ocenie rzeczywistości dzisiejszej stwierdza się duży stopień blagi, zapoznawania realnych warunków życia polskiego na rzecz fikcji mocarstwowości. To może być w pewnych warunkach dobrą metodą wychowawczą, nie może być natomiast podstawą politycznego działania.

W stosunku do tak ważnego zagadnienia, jak zagadnienie wychowania ideowo-politycznego młodzieży, nie widzimy jasnej koncepcji wychowawczej, natomiast obserwujemy tendencje „asymilacyjne", wygrywanie ugrupowań młodzieżowych do celów, nie mających nic wspólnego z zadaniami wychowawczemi młodego pokolenia.

Gdy się jednak z perspektywy lat kilkudziesięciu ocenia pracę pokolenia niepodległościowego, widzi się ich doniosłość. Jest na czem budować, stworzono bowiem podstawy pod pracę nadchodzącego pokolenia młodzieży, które w życie publiczne wchodzi z programem przebudowy społecznej.

Uważnemu obserwatorowi życia młodzieżowego w Polsce rzuca się dziś w oczy niewątpliwy fakt zanikania między poszczególnemi ugrupowaniami młodzieżowemi płaszczyzn tarcia, fakt konsolidacji frontu młodzieżowego. Dla uniknięcia nieporozumień musimy zaznaczyć, że uwagi te snujemy na podstawie obserwacji tej młodzieży, która się skupia w akademickich organizacjach ideowych i która przez te organizacje została wychowana. Gdybyśmy więc przejrzeli głoszone przez młodzież programy działania, stwierdzilibyśmy we wszystkich ugrupowaniach młodzieżowych, od grup endeckich aż do odpowiedników dzisiejszej opozycji ludo-

---

urzędowo załatwiają strony! Z minami panów wywołują miarowo nazwisko po nazwisku, zniemczając prawie każde wymową, przy każdem wyszukują torebkę z już odliczoną zawartością i rzec można, z odrazą wręczają w skamane, sękate ręce robotnika lub jego żony.

A, no — zrób z chama pana, a jest gorszy łod szatana — mawiał często ten lub ów, gdy mu któryś z gryzipiórków za skórę wlazł i dopiekł. Boć „smarkite", to synowie robotników. Pracę biurową zaczęli od chłopca do posyłek, prędko podrośli w pierze, jeszcze prędzej się zniemczyli, zapomnieli „skąd ich ród", powkładali ołówki, jako znak ich dystynkcji służbowej, za ucho i... zaciasne mając łby, nie mogą już zrozumieć, że tylko pracy tego szarego robotnika zawdzięczają możność siedzenia za biurkiem i obgryzania piórka.

Pietrku, a po wielas wos to wypłaciół — spytał Paweł Sobala, zbliżając się do opodal gromady stojącego kamrata, który przeliczał zestawienie zarobku na torebce z wypłatą.

Łoni cie kiej wypłacą! — Na szychta byleco, abzugów narobią do pierona, a resta tobie skapnie.

A, dyć tak! Człowiek raduje się na te pora groszy i ceko jak na Boskie zmiłowanie, a jak je dostanie, to nie wie, kajby je noprzód podzioć, wtoro dziura by noprzód zatkać.

Wiesz, Pawle, myślołech, ize w tym miesiącu lepi wyńda na swoje, a tu patrz — zarobek pedziołby wto srogi, bo z dodatkami 192 złote i 85 groszy, ale teroski abzug: zaliczka — 90 zł, komorne — 22.50 zł, ubezpieczenie chorobowe — 9.32 zł, kasa pensyjna — 13.50 zł, ubezpieczenie na wypadek inwalidztwa — 6.60 zł, ubezpieczenie od bezrobocia — 0.88 zł, fundusz pracy — 1.93 zł, kasa pogrzebowa — 2 zł, składka dla robotników turnusowych — 1.20 zł, karbid — 6 zł, składka na klasztor 1 zł.

Tóż mos, żyj tu teros, bracie, za te pora groszy całe dwa tydnie z tyloma dziećmi.

Już roz nie wiedzą, co człowiekowi w tym abzugu mają brać. Teroz jesce na kościół sie wynokwili, choćby to mało pieniędzy było w kościele. Ale cós tu godać, kiej ludzie to woły, jeden nic nie godo, drugi pyska nie łotworzi, to i pocóż ty będziesz sie gęba parzół, kiej ci to nic nie pomoże, ino może jesce pogorszyć, bo jak przidzie redukcyjo, to cie tak sibną kartki sztempluwać, is ani pies z kulawą nogą nie sceknie.

wej i socjalistycznej, objaw niezadowolenia z rzeczywistości polskiej i dążenie do radykalnej przebudowy życia polskiego. To dążenie do ukształtowania w Polsce nowego człowieka, nowej kultury, nowego układu stosunków społecznych i gospodarczych jest wspólne dzisiejszej młodzieży polskiej za wyjątkiem jednej nielicznej grupy z prawego skrzydła sanacji — młodzieży konserwatywnej z pod znaku, wywołującego nieporozumienia: „Buntu Młodych". W parze z powyższem dążeniem idzie wspólne dzisiejszemu myśleniu młodzieżowemu wiązanie przyszłych losów państwa z interesami świata pracy.

Bezczynność ideowo-programowa starszych odpowiedników ugrupowań młodzieżowych doprowadza do gorszących scen i tarć w łonie różnych grup politycznych między starymi i młodymi. Młodzież w stosunku do starych wszędzie żywi nastroje krytyczne. W przeciwieństwie do podwórkowych tarć na wspomnianej płaszczyźnie doniedawna wrogie sobie ugrupowania młodzieżowe porozumiewają się ponad głowami swych starszych odpowiedników.

Na tem tle obserwujemy ciekawe procesy krystalizacji ideowej i organizacyjnej w młodem pokoleniu polskiem i wydaje się, że jesteśmy niedalecy od momentu, w którym z procesów tych wyłonią się dwa obozy młodzieżowe: obóz lewicy społecznej i obóz zachowawczo-narodowy. Zakończenie tych procesów wpłynie znakomicie na bieg pozytywnych prac młodzieży oraz odpowiednio określi front walki młodemu pokoleniu lewicy polskiej.

Obóz zachowawczo-narodowy objąłby ugrupowania młodzieży endeckiej i prawe skrzydło t. zw. młodzieży sanacyjnej, odpowiednik wspomnianych zachowawczych sfer B. B. W. R. Horoskopy takie można snuć na podstawie obserwacji fermentów wśród młodzieży endeckiej, jakie miały miejsce w ubiegłym roku. W okresie wiosennym z młodzieży, prowadzonej przez Narodową Demokrację, oderwała się grupa poznańsko-warszawska pod intrygującą nazwą Obozu Narodowo-Radykalnego. Nieodpowiedzialna aktywność tej grupy, która wywołała znane krwawe awantury warszawskie, doprowadziła do rozwiązania O. N. R. Dziś endeckie elementy aktywne skupiają się w Związku Młodych Narodowców, wypowiadającym się w szeregu czasopism, jak „Awangarda", „Akcja Narodowa", „Czuwamy". „Związek Młodych Narodowców" składa niedwuznaczne oferty pod adresem t. zw. grupy „pułkowników", po której pragnąłby objąć dziedzictwo. Jego sformułowania ideowo-programowe brzmią już odmiennie od podstawowych tez Narodowej Demokracji, do której odnosi się krytycznie. Flirt ten z grupą „pułkowników" podchwyciła skwapliwie młodzież z t. zw. Myśli Mocarstwowej, która postanowiła odegrać rolę łącznika między Z. M. N. a obozem rządowym, nie bez inspiracji ze strony pewnych ugrupowań tego obozu. Wniosek z tego dla nas oczywisty, że prawica zachowawczo-narodowa koncentruje swoje siły młodzieżowe.

Obóz lewicy społecznej zarysowuje się wśród większości młodzieży, stojącej na gruncie ideologji obozu niepodległościowego ze Związkiem Polskiej Mło-

---

Jest tak, Pietrku, jest — cego my sie jesce nie docekomy... Jeden to biere srogachne myta i nie wie, co z pieniądzmi robić, a drugiemu to tak łobrachują, is do gęby nie mo co wrazić. Ten dyrektor Lübe, niemiec kuty, jus trzecie auto sie kupiół, bo te dwa sie pono jego kobiecie nie podobają. A ty, człowieku wbij zęby w mur i patrz na tych złodziejskich ciarachów, jak cie cyckają, a potem na drugo strona uciekną.

Zaiste! Ale ty z głodu jesce nie umieros, kartofel w piwnicy mos i kapusta w beczce, dzięki Bogu. Tós hajda na ciebie — cobyś nie mioł casym zadużo — urwać ci jesce jedne 6%.

Co 6% chcą urwać, nie godejzys — mocno zaniepokoił się Sobala. Dyć wcora zech godoł z Betriebsratem Dybałą i łon mi padoł, is bezma jest godka ło 3%.

Tak, Pawle, jest godka ło 3% u Betriebsratów, ale co kapitalista będzie chcioł, to zrobi; — tak ci chlastnie, jak mu sie będzie podobało, bo mos zadużo przeca — zaśmiał się boleśnie Pietrek Gajdas, który dobrze orjentował się w całych pertraktacjach, prowadzonych w sprawie obniżki płac robotniczych, już od miesiąca.

A, cós tu Betriebsrat może ci pomóź, — ciągnął po chwili Pietrek dalej — kiej rząd sie z temi posokami nie może dać rady! Chcą przeca gruby pozatopiać, bo padają, is im sie nie łopłaci fedruwać...

Syty głodnemu nie wierzi — zakończył te gorzkie rozważania Pietrek Gajdas, kiedy już opuścili cechownię i wyszli na drogę.

Była zima. Mróz trzaskający opanował świat. Śnieg przeraźliwie zgrzypiał pod ciężkiemi butami, a wiatr z wichrem zawodził żałośnie dokoła. Wicher, tarzając się po ziemi, zmiatał śnieg i szastał nim niby piaskiem w oczy, a niosąc na swych skrzydłach jeszcze mroźniejsze tchnienie szerokich pól, kąsał niemiłosiernie wszystko, co napotkał po drodze. Konary wysokich drzew przydrożnych kobyłtały się w rytm chlastającego wichru, co słabsze trzeszczało i spadało w mroźne objęcia ziemi.

Na drodze życie prawie zamarło. Ludzi niewiele, prawie ich nie widać — każdy siedzi w ciepłej chałpie i piecze się przy piecu.

Nawet wróble, wiecznie w przydrożnych śmieciach dziobiące, dziś pochowały się gdzieś po kryjów-

dzieży Demokratycznej i Legjonem Młodych na czele. Na froncie walki o możność kształtowania nadchodzącej nowej epoki w życiu państwa widzimy więc z jednej strony w okopach św. Trójcy młodzież zachowawczo-narodową, z drugiej porządkujący się organizacyjnie i pełen dynamiki obóz lewicy młodzieżowej, podejmujący pracę w oparciu o dorobek obozu niepodległościowego. Dla scharakteryzowania dążeń tego odłamu młodzieży przytaczamy kilka sformułowań ideowo-programowych Związku Polskiej Młodzieży Demokratycznej: „Dla nas młodych — pisze „Życie Akademickie", organ tej organizacji (listopad 1934 r., nr. 68) — wyrasta dziś ideał jeden najwyższy: Przebudowa Społeczna Polski. Tego chce i to spełni elita młodego pokolenia. Niech nie obawiają się starzy, że zaprzepaścimy najwyższe dla nich dobro: Polskę, gdyż i ona jest dla nas najwyższem dobrem. Niech pamiętają niepodległościowcy i to, że odziedziczyliśmy po nich nietylko miłość Polski, ale zacięty upór, bezwzględność, ofiarność w walce o ideał. Nie rozumieją nas ci, którzy nam tylko w przeszłość każą patrzeć, odurzać się dymami przeszłości, oglądając ich czyn. Umocnimy niepodległość Polski, wiążąc jej byt z interesami szerokich mas robotników, chłopów i pracującej inteligencji. Nas najbardziej zdecydowanych, radykalnych i bezinteresownych z młodego pokolenia, czeka rola Legjonów, przodowników walk o niepodległość. I my mamy ambicję przodować, wytyczać drogi, porywać resztę społeczeństwa. Skierujmy rozwój Polski na lewo! Wywalczmy Polskę Pracy!" Tezy powyższe są dziś wyznaniem wiary ideowo-politycznej całej lewicy młodzieżowej. Ciągłe powoływanie się na to, że młodzież nie docenia dorobku niepodległościowców, jest niezgodne z rzeczywistością. Budzenie w niej kultu dla czynu niepodległościowego — legjonowego, peowiackiego czy powstańczego — jest niepotrzebnem marnowaniem energji, bo młodzież kult ten posiada. Starzy nie doceniają faktu, że psychika młodzieży kształtowała się w wolnem państwie polskiem, że czyn, który kwalifikowało się niegdyś jako zasługę, dziś jest naturalnym obowiązkiem obywatela.

Z ujemnych stron naszego życia młodzież zdaje sobie sprawę i przyszłość Państwa widzi brzemienną w szereg ważnych i nierozwiązanych zagadnień. Dziś z wiarą i entuzjazmem walczy o prawo obywatelstwa dla swych przekonań, jutro będzie kształtować życie polskie według swojej woli. Na to jutro może trzeba czekać lata całe — to nie jest istotne. To pokolenie, które dziś nazywamy młodzieżą, zwycięży — to jest istotne.

ALOJZY TARG.

O nowy ustrój gospodarczy.

Nie może już być żadnej wątpliwości, że obecny kryzys gospodarczy jest kryzysem ustroju kapitalistycznego. Ustrój kapitalistyczny jest w pełnym rozkładzie i kończy swój żywot. Poprawa stosunków gospodarczych nastąpić może zatem nie na zasadach tego ustroju i nie według recept, jakie stosowano wobec kryzysów

---

kach i rozczapierzywszy pierze, czekały łagodniejszej pogody.

Gajdas i Sobala weszli do wsi. I tu nie było wielkiego ruchu mimo, że dziś geltak. Widać tylko gdzieniegdzie babę śpieszącą do sklepu po zakupy.

Tato! Tato! — usłyszał Gajdas nagle dziecięcy, znajomy mu głos.

Helenko, a pocoś ty tu borastwo przyszła na takie zimno?

Maleństwo rzeczywiście było biedne. W cieniutkim płaszczyku, bo nie miało innego, króciutki szalik na szyi, rączki w koniec szalika owinięte przed mrozem, pończoszki bawełniane, buciki o zelówkach kieby listek — przedarte. Dziecko aczkolwiek jeszcze bardzo młode, bo lat około ośmiu, przeżywało już razem z rodzicami ciężką dolę tego życia. Wstydziło się jednak odrazu powiedzieć ojcu o co chodzi, spojrzało tylko z pod oka na towarzysza ojca, jakby chciało powiedzieć — nie każdy musi wiedzieć co się w domu dzieje. Gdy jednak ojciec pogłaskał je czule, obydwa zsiniałe od zimna rączęta włożył, niby do mufki do jednej ze swoich dużych „maków", wziął je na ręce i przytulił serdecznie do siebie, ono zmarzniętym, cieniusieńkim i bladym głosikiem wyszeptało:

Mama kozali kupić...

Domyślił się Pietrek o co chodzi, pożegnał się z kolegą i wstąpił z dzieckiem do sklepu.

Niech będzie pochwalony Jezus Krystus!

Na wieki wieków — witejcie z roboty, odpowiedziały dzieci i matka, witając wracającego ojca i żywiciela w progu domu.

Bóg zapłać — zakończył powitanie Pietrek.

Ale tys ci to borastwo zmarzło — odezwał się do żony, stojącej nad gotującą się strawą przy piecu. Potem wyciągnął kilogramową torebkę soli z kieszeni, położył na stół, sam usiadł przy piecu, żeby ciepło prędzej roztopiło sople wiszącego u wąsów lodu, przygarnął do siebie zmarzniętą kruszynę i długo pieścił, póki matka nie podała gotowego obiadu.

Wieczorem siedzieli wszyscy jak zawsze w kuchni. Pietrek wyciągnięty na ławie czytał gazetę, którą do

gospodarczych, znanych dobrze ustrojowi kapitalistycznemu, ale jedynie w nowym ustroju gospodarczym.

W artykule niniejszym chcę też w miarę możności wyjaśnić, na jakich zasadach oprze się nowy ustrój gospodarczy, gdzie należy szukać jego źródeł i w przybliżeniu określić jego główne cechy. W ten sposób do istniejących poglądów dorzucić nieco myśli własnych.

Przedtem jeszcze poświęcę słów parę omówieniu tych poglądów, które na temat t. zw. gospodarki planowej znajdujemy w polskiej literaturze ekonomicznej.

W „Gazecie Polskiej" z dnia 23 lipca 1932 r. Ig. Matuszewski napisał artykuł p. t. „Gospodarka planowa". Bezpośrednim powodem pojawienia się tego artykułu, jak wynika z niektórych zdań, były uwagi Kaz. Zakrzewskiego w „Drodze", których autor opowiada się za gospodarką planową. Artykuł Matuszewskiego napisany pięknie, niezwykle jasny, posiada dużą wartość informacyjną, ale na tem koniec. Do dyskusji nic zasadniczo nowego nie wnosi. Myślą przewodnią uwag autora jest zasada, że gospodarkę planową nazwać można wyłącznie taki ustrój, w którym obowiązuje całe gospodarstwo do ostatniej komórki jeden plan, zrodzony przez jeden naczelny mózg. Jeśli tedy oprócz głównego planu działa na danym terenie jakikolwiek inny, niema wtedy gospodarki planowej.

W wydawnictwie „Życie gospodarcze a ekonomika społeczna" ogłosił rozprawę H. Kołodziejski pt. „Automatyzm czy planowa gospodarka". Jest to już innego typu praca. Autor wychodzi ze stwierdzenia upadku zasadniczych podstaw ustroju kapitalistycznego. Wykazując upadek tego ustroju, stawia postulat gospodarki uspołecznionej, planowej, którą kierowałaby zasada, że tylko dobro ogółu społeczeństwa może zapewnić dobro jednostce, a nie naodwrót, jak to jest dziś. Do postawionego w ten sposób postulatu nie daje autor żadnego obszerniejszego komentarza.

W książce Rybarskiego znajdujemy dłuższy rozdział p. t. „Planowa gospodarka i kryzys ustroju gospodarczego"[1]). Autor stwierdza, że szereg form obecnego ustroju gospodarczego się przeżyło, więc obecny kryzys należy uważać za kryzys ustroju ekonomicznego, ale niezwykle trudno mu się rozstać z tym ustrojem i chciałby go za wszelką cenę ratować. Odnośnie do zagadnienia gospodarki planowej przewiduje m. i. niebezpieczeństwami i to, że po jej wprowadzeniu przez państwo nastąpi usztywnienie i zastój życia gospodarczego. Według Rybarskiego przejście z obecnego ustroju do gospodarki planowej dokona się w ten sposób, że państwo ogarnie całe życie gospodarcze jako jedyny czynnik wszelkiej dyspozycji i przytłoczy je swą potęgą, a poza tem rzeczy zostaną po staremu. Zmienią się zatem zewnętrzne ramy, a niechlujna treść zostanie ta sama. Gdyby na tem miały polegać reformy gospodarcze w przyszłości, to niech Bóg od nich zachowa, bo strasznieby ta przyszłość musiała wyglądać. Oto przykład, do czego prowadzi całkowite nieodczuwanie istoty przemian, jakie dokonują się dziś w całem życiu społecznem.

---

[1]) Rybarski, Przyszłość gospodarcza świata. Warszawa 1932.

---

spółki z kolegą abonował, a gdy przeczytał coś bardziej interesującego, dzielił się tem z żoną.

Pietrkowa siedziała przy stole, układała i przekładała z miejsca na miejsce torebki „rostolicznego" kalibru, pudełka, zawiniątka — sprawdzała rachunek zakupów dwutygodniowych.

Skrupulatnie badała każdą pozycję rachunku, wystawionego jej przez kupca, ważyła torebki na sprężynowej wadze domowej, przeliczała je, sprawdzała dokładnie, czy czasem czegoś za drogo jej nie policzono, — jednem słowem — spełniała w pełni obowiązki gospodarnej i wszystko przewidującej gospodyni.

Dzieci w domu sześcioro. Troje najmłodszych bawiło się w sklep, 15-letni Wicuś czytał skwapliwie sensacyjno-kryminalnego „Dedektywa", w którym właśnie dopieroco matka ze sklepu mydło zawinięte przyniosła. Starszy od Wicusia Roman naprawiał sobie but rozpruty, zaś dziewiętnastoletnia Marika obierała wespół ze staruszką babcią kartofle na placki, które miała piec na wieczerzę.

Tak sobie wszystko siedziało w zaciszu przy „łoshycuwanym żeleźnioku", którego ciepło przyjemnie po całej izbie się rozchodziło, daleko od wszelkiego gwaru miejskiego życia, spokojne, biedne, ale, dzięki Bogu, jeszcze nie głodne.

Jedynie matka znów miała „pęto" na głowie.

Tak bardzo czekała na te pieniądze, a teraz już ich znów niema. Kupiła co najniezbędniejsze, niczego co mogłoby uchodzić za zbytek w rodzinie górnika, a jednak wydała prawie całe 33 złote — pozostało tylko... 5.

Żyj tu teraz z pięcioma złotemi całe dwa tygodnie z taką familiją — odezwała się do męża, który właśnie przyglądał się jej obliczeniom.

A zapomniałaś, is Franek przeca napewno jutro przileci z Huty i tys będzie chcioł na cygaryta...

Franek to ich najstarszy syn, który służył w wojsku. Przylatywał co dwa tygodnie w niedziele z Królewskiej Huty pieszo do domu i też patrzał ojcu na palce. Dawała mu wtedy matka złotówkę na papierosy, ojciec dodawał „piątkę" ze swej skromnej kasy, która rzadko dochodziła do 2 złotych, siostra nałożyła szmalcu w garnuszek, a on, młody obrońca Ojczyzny, pożegnawszy się z tymi, tak bliskimi mu sercem, zaciągając się mocno świeżo — nabytym papierosem, walił spowrotem 20 kilometrów do swego macierzystego

Zupełnie inaczej pojmują problem gospodarki planowej trzej inni autorowie: Mikołaj Poleszczuk[2]), Stanisław Miłkowski[3]) i Jan Stachniuk[4]). U tych bez względu na różnice poglądów nietylko co do samej „gospodarki planowej", ale i innych zagadnień, planowy ustrój gospodarczy łączy się ściśle z głęboką przebudową społeczną, której wynikiem byłby nowy ustrój gospodarczy. Wymienieni pisarze uważają bezwzględnie obecny ustrój za przeżytek i balast, krępujący rozwój życia gospodarczego. Nowy ustrój gospodarczy według autorów jest dziejową koniecznością.

Króciutkie omówienie poglądów tych kilku autorów[5]) na zagadnienie gospodarki planowej było potrzebne, aby choć pobieżnie zestawić stan zapatrywań u nas na te sprawy. Innych prac z tego zakresu nie znam, a znane nie wnoszą do dyskusji nic nowego.

II.

Uwagi powyższe wskazują, że jako określenie t. zw. nowego ustroju gospodarczego przyjął się powszechnie termin „gospodarka planowa". „Gospodarką planową" określa się najróżniejsze treści. Bardzo często gospodarką planową nazywa się całkiem zwyczajne wkraczanie państwa do pewnych odcinków życia gospodarczego, a więc t. zw. interwencjonizm państwowy, albo etatyzm, gdy zakreśla on szersze ramy i głębiej zapuszcza korzenie. Bez względu wszakże na fakt, jaką nazwę przyjmie przyszły ustrój gospodarczy, i bez względu na wpływ, jaki wywierają wraz z doświadczeniami nazwy przyjęte gdzieindziej, stwierdzić trzeba wielką popularność powyższego terminu. Widocznie chaos upadającego ustroju zanadto większości ludzi daje się we znaki — i w „gospodarce planowej" kryje się tęsknota za jakimś planem gospodarczym. Ale nazwa, chociaż nieobojętna, gra zawsze rolę drugą, na czoło wysuwa się treść, do której przechodzę.

F. Zweig w „Czterech systemach ekonomji" powiedział, że każdy ustrój gospodarczy jest tworem dwóch głównych czynników: rzeczywistości gospodarczej, która w danym okresie czasu tak, a nie inaczej się kształtuje, oraz wysiłku twórczego myśli ludzkiej, która, wczuwając się w istotę tej rzeczywistości, tworzy nowe wielkie myśli i idee ekonomiczne. Myśli te i teorje stają się podstawą, z której wyrasta nowy ustrój gospodarczy. Otóż tą rzeczywistością gospodarczą jest obecny kryzys. Ujawnił on w całej pełni bankructwo panujących jeszcze idej ekonomicznych.

Z bankructwem starych teoryj ekonomicznych łączy się ściśle upadek ustroju gospodarczego. Nie istnieje dziś bowiem ani teorja praw naturalnych, ani teorja wolności gospodarczej, zasada zaś niczem nie-

---

[2]) Mikołaj Poleszczuk, Właściwa droga wsi do dobrobytu. Warszawa 1934.

[3]) St. Miłkowski, Agraryzm jako forma przebudowy ustroju społecznego. Kraków 1934.

[4]) Jan Stachniuk, Heroniczna wspólnota narodu. Poznań 1935 r.

[5]) Z niem. literatury znane mi są dwie książki, a to Fr. v. Gottl-Ottlilienfelda, Der Mythus der Planwirtschaft (Jena 1932) i W. Szkiffa, Die Planwirtschaft u. ihre ökonomischen Hauptprobleme (Berlin 1932). Książki te omówię może przy innej sposobności.

---

pułku, zadowolony w sercu, że ma kogoś, który go rozumie i tem lub owem wspomoże.

Puka!

Proszem — odpowiedzieli równocześnie i uprzejmie mąż z żoną.

Wszedł Józek Gawlik, stary znajomy. Chłop srogachny jak ten komin, o barach jak wrota, ale z całej jego postaci bije nędza i opuszczenie. Łachy, to jedna łata na łacie, guzik co jeden to inny, po gębie blady i zsiniały jak ściana. Oczy wpadnięte głęboko, przymglone, wargi ściągnięte pod tęgim, niegdyś, widać, pięknym, dziś opuszczonym wąsem.

Wszystko to, połączone z niezdecydowanemi ruchami człowieka cierpiącego i znękanego, nasuwa bezstronnemu obserwatorowi pytanie:

Czego ten oto człowiek jest ofiarą, kto go do takiego stanu doprowadził, jakie było jego poprzednie życie..., co wyrzuciło tego człowieka poza nawias sytego społeczeństwa?

Kryzys!

Nie, to nie kryzys!

Kryzys to oklepany frazes ludzi z pełnym brzuchem, którzy przy czarnej kawie popisują się, wobec siebie podobnych ignorantów życia, znajomością dziś tak modnych teoryj ekonomicznych.

Tu przed nami stoi ofiara postępu, tak, postępu dwudziestego wieku, postępu spekulacji baronów przemysłu, obcego kapitału, obcej i wrogiej robotnikowi administracji przemysłowej, ofiara oportunizmu, tępych głów i złej woli magnatów — ogólnie mówiąc, ofiara kapitalizmu prywatnego.

To oto życie zniszczone i sterane, to wyrzut sumienia społeczeństwa. Społeczeństwo nie ma prawa zbyć sumienia swego mniejszą lub większą dawką bezpłodnego współczucia. Człowiekowi temu bowiem nie potrzeba litosiernego, zwiędłego paniusi — społecznicy uśmiechu i samarytańskiej pociechy!

Ten człowiek żąda i ma w pełni potemu prawo domagać się od społeczeństwa i państwa pracy i chleba nieproszonego dla swych dzieci. Jest to bowiem człowiek pracy, który już niemało dóbr gospodarczych pracą swej żylastej dłoni przysporzył i mógłby dalej przysparzać, gdyby mu tylko danem było.

Nie różami usłana była droga życia tego człowieka. Od 14-go roku życia swego kamał w podziemiach czarnego kryształu, czteroletnia zawierucha morderczej

skrępowanej własności prywatnej i żądzy nieograniczonego bogacenia się doszła do niesłychanego zwyrodnienia w postaci dzisiejszej niesprawiedliwości społecznej. Liberalizm jako najwyższy cel stawia sobie zaspokojenie szczęścia jednostki. Pobudkami każdego działania gospodarczego winno być osiągnięcie maksimum tego szczęścia. Wobec tego zaś, że pojęcie szczęścia jest nieograniczone, dążenie do niego prostą drogą doprowadzić musiało do rażąco niesprawiedliwego podziału majątku w społeczeństwie z krzywdą dla ogromnej jego większości. Zwyrodniały indywidualizm, główna cecha ginącego świata, najsilniej uwydatnił się właśnie w życiu gospodarczem. Na miejsce nieograniczonego dążenia do szczęścia jednostki postawić trzeba zasadę dobra społecznego. W takim razie wkraczamy w okres panowania socjalizmu, bo przecież socjalizm na czoło wysuwa sprawiedliwość społeczną. Sądzę, że nie. Jedną zasadniczą cechę ma socjalizm wspólną z liberalizmem. Jeden i drugi pogląd jest produktem filozofji materjalistycznej. Jeden i drugi jako najwyższy cel stawia sobie dobro materjalne, pierwszy jednostki, drugi ogółu, ale ani jeden z nich nie wysuwa żadnych wyższych celów niematerjalnych. Wspomniana główna cecha socjalizmu przesądza o tem, że nie może on objąć spadku po systemie, przeciw któremu powstał. Zresztą w swem marksowskiem, doktrynerskiem ujęciu zapoznaje rzeczywistość. Kierunkowe rozwoju idą w wielu wypadkach po linji haseł socjalistycznych, w całości jednakże stanowią inny obraz niż rzutuje marksizm. Po tak okropnem zmaterjalizowaniu człowieka, jakie dokonało się w ostatniej epoce, gdzie pobudkami działania gospodarczego stał się bardzo często pieniądz jako cel sam w sobie, hasła, które głoszą nawet tak wielkie rzeczy, jak idea powszechnego dobra materjalnego, pozbawione wyższych wartości niematerjalnych, nie dokonają takich przemian, jakich wymaga obecny stan moralny społeczeństwa. Idea dobra społecznego musi być zaszczepiona jakimś szlachetniejszym pierwiastkiem idealnym, który wykracza poza doczesne szczęście choćby nawet społeczeństwa. Tym szlachetniejszym pierwiastkiem, który zaszczepi nowe hasła ekonomiczne, może być jedynie idea potęgi narodu i państwa zarówno w czasie teraźniejszym, jak i w przyszłości. Pogoń za zyskiem zdołała zabić u ludzi nietylko wszelkie względy na dobro bliźniego, ale nawet na interes najwyższy, jaki może istnieć dla człowieka na tym świecie, na dobro państwa i wielkość narodu. Państwo to drugi w obecnym ustroju wyzyskiwany czynnik. Wyzysk ten obwarowany jest silnym murem w kapitalnej zasadzie, że państwu nie wolno mieszać się do życia gospodarczego, bo paczy to naturalny rozwój stosunków gospodarczych. Dobro narodu i państwa, które w działaniu ludzkiem pierwsze winno zajmować miejsce, zeszło na plan drugi. W tem tkwi jedna z przyczyn tak powszechnego dziś wołania o odrodzenie narodowe. Nic też dziwnego, że we wszystkich nowych myślach sprawy narodu i państwa czołowe zajmują miejsce, nie wyłączając myśli ekonomicznych. Zmiany w tym kierunku następują, bo nastąpić muszą prawem reakcji

---

wojny światowej miotała nim z jednego krańca świata na drugi. Dziś troski o mnogą rodzinę i świadomość swej bezsilności ryją nieubłaganie ostrym pługiem dalej brózdy po zmęczonem czole.

Już szósty rok boryka się i ciągle jeszcze ducha nie traci, mimo, że stalowe niegdyś nerwy dziś do strzępów porównaćby można.

Ale kiedy się to wszystko skończy? — pyta się siebie samego czasem, rozmyślając gdzieś w samotności.

Rwie wtedy prędko wątek swej myśli, jakby się bojąc dojść do tej ciągle i ustawicznie nasuwającej się konkluzji i odpowiedzi, — „nigdy“, bo wtedy straciłby wszystko, straciłby... nadzieję, która jest przecież tak skuteczną deską ratunku przed czarną rozpaczą.

Z mieszkania, składającego się z kuchni i pokoju, dawno już wyzuł go pobożny gospodarz, który zawsze do kościoła z kilogramowym modlitewnikiem chodzi.

Ha, trudno — pomyślał Gawlik — Pana Boga za nogi, djobła za rogi... mało ich to takich jest!

Zamieszkał w piwnicy wilgotnej i zimnej, której ponure mury resztkę sił z wynędzniałej rodziny wyciągały.

Nie siedział w domu — nie mógł przeboleć lamentów żony i ciągłego szemrania czworga głodnych i obdartych dzieci. Z każdego kąta strupieszała śmierć i bieda z nędzą szczerzyły zęby.

Latał zatem, jak ten „pies bezdomny z wywieszonym językiem“, przez calusieńki Boży dzień za pracą — za chlebem. Czasem udało mu się gdzieś coś przygodnie zarobić. Wracał wtedy z radością w sercu do domu, do tej wiecznie ciemnej, stęchłej, ba... zgnilizną ziejącej piwnicy, jemu jednak tak drogiej i dzielił się wszystkiem, co tylko zdobył.

Częściej jednak wracał wieczorem z pustemi rękoma zmęczony, wyczerpany do ostatka, a co najgorsze całkowicie rozbity na duchu, wątpiąc w siebie, wątpiąc we wszystko i wszystkich. A wtedy męczyło go nieubłaganie upiorne pytanie:

Jest tu poco żyć na tym świecie?

Jest! — budził się z zadumy — przeca dzieci..., kobieta..., — rogatą miał duszę.

Szedł wtedy ukoić swe znękanie do kolegi, brata, znajomego, który jeszcze pracował lub wogóle do kogoś, u którego mógł zjeść łyżkę ciepłej strawy, wypalić „łepek“ użyczonego mu do fajki tytoniu i coś co dobrzy ludzie dali, przynieść dzieckom do domu.

dziejowej. Wskazuje na to jeszcze jedno zjawisko. Ustrój kapitalistyczny jest ustrojem wyzysku nietylko wewnątrz danych państw, ale i na płaszczyźnie międzynarodowej, a to narodów słabiej rozwiniętych gospodarczo przez narody silniej zaawansowane w rozwoju gospodarczym.

W pewnych zwłaszcza kołach dużą popularność zdobył sobie t. zw. agraryzm. Agraryzm jest kombinacją liberalizmu z socjalizmem[6]). Do jego zwolenników należą, zdaje się, ludzie, którzy nie są w stanie wyobrazić sobie możliwości funkcjonowania życia gospodarczego bez ustroju, który opiera się na liberaliźmie i bez zasady zysku, która jest najsilniejszym bodźcem działania w tym ustroju. Z przyczyn, które wyłuszczyłem wyżej, nie uważam, aby przyszłość gospodarcza należała do ustroju, opartego o założenie liberalno-socjalistyczne.

„Dobro społeczne i dobro państwa", to główne źródło, z którego rozwinie się nowy system ekonomiczny i nowy układ stosunków gospodarczych. Zasada ta realizuje wszystko, co pomnaża potęgę państwa nietylko w chwili bieżącej, ale zabezpiecza jej przetrwanie i dalszy rozwój na przyszłość. Dzisiejszy stan stosunków gospodarczych, skazując szerokie masy społeczne na nędzę, zabija nietylko moc i prężność biologiczną narodu, ale również jego siły duchowe i kulturalne. Ustrój gospodarczy musi stwarzać warunki pełnego rozwoju wszystkich sił narodu i państwa, bo jedynie wtedy spełni swą misję i przez naród może być przyjęty.

Czy te dwie wielkie idee nie pozostają z sobą w sprzeczności, czy mają wspólną platformę i punkty styczne? Niezwykle ścisłe. Nietylko dlatego, że jeden i drugi czynnik jest przedmiotem wyzysku w obecnym ustroju. Ale obecna sytuacja gospodarcza wykazała, jak to nędza większości społeczeństwa mimo dostatku poszczególnych jednostek podważa najważniejsze podstawy siły państwa, grożąc na dalszą metę całkowitem ich załamaniem. Dobro państwa i społeczeństwa tworzy tak dalece nierozerwalną całość, że jedno bez drugiego istnieć nie może. Tę zgodność interesów szerokich mas społecznych z interesem państwa, która tak silnie zarysowała się na tle obecnej sytuacji gospodarczej, stwierdza znakomity pisarz niemiecki F. Fried[7]) i określa ją krótko, ale trafnie „der Staat wird massenbewusster und die Massen werden staatsbewusster".

Powiedziało się wyżej, że życie gospodarcze służyć ma dobru państwa i społeczeństwa, t. zn., że celem działania gospodarczego nie jest zysk sam w sobie jako taki, ale zaspokojenie potrzeb społecznych, że cały wygospodarowany dochód społeczny winien iść na cele społeczne i państwowe, że wobec tego dochód ten winien być jak największy. Jednak, gdy tego wymagają istotne potrzeby społeczeństwa, czy interes państwa, prowadzić trzeba warsztat nawet wtedy, gdy nie przy-

[6]) St. Miłkowski, Agraryzm jako forma przebudowy ustroju społecznego.

[7]) F. Fried, Das Ende des Kapitalismus, str. 17. Jena 1932.

Obecnie wracał właśnie z takiej „gonitwy po próżnicy" za chlebem i wstąpił do dobrego Pietrka, który, aczkolwiek sam miał niewiele, to jednak chętnie dzielił się z Gawlikiem tem, czem mógł, żeby tylko tej biedzie ulżyć.

Zziajany, głodny i przemarznięty do szpiku kości, po wymienieniu słów pozdrowienia zbliżył się do rozpalonego do czerwoności żelaznego piecyka i począł grzać swe zdrętwiałe z zimna członki.

Brrr... jako tam siarczysto zima — odezwał się do gospodarza, trzymając dłonie z rozczapierzonemi palcami nad piecykiem. Dygotał z zimna tak, że na jego widok wszystkim obecnym zimno się zrobiło — zdawało się, iż on mróz i zimę ze swoich potężnych ramion strząsa, a ona, obwąchując wszystkich pokolei, po kuchni lata i szuka miejsca, gdzieby się skutecznie schronić przed śmiercionośnem ciepłem buzującego piecyka.

A siednijzys sie Józku — zapraszała uprzejmie Pietrkowa, podsuwając mu stołek — bo nie będziemy mogli spać.

Bóg zapłać, jo tys zaroski pójda, przechodziółech kole wos i wlos zech sie łogrzoć, bo tys tam dzisioj takie zimno, co nie możno,

Będziestam zaroski uciekoł — uprzejmie, a nawet bardzo uprzejmie podchwycił Pietrek. Rozumiał dobrze, że człowiek, głodny i sponiewierany, zawsze jest bardziej czuły i wrażliwy na sposób obchodzenia się z nim.

Józek, tak ciepłemi słowy przyjęty, usiadł. Nie wiedział atoli co z sobą dalej robić. Widział, jak Pietrkowa odrazu zaczęła koło blachy się kręcić. Aczkolwiek myśl o plackach przyjemnie łechtała podniebienie, to jednak duch jego targał się i miotał. Burzył się przeciwko swej doli, jałmużnie i wył złowrogo, przeklinając świat i ludzi.

Nie mógł więc Gawlik wydobyć z siebie żadnego słowa, oczyma błędnemi tylko wodził po izbie i ciężko oddychał.

Zauważył to Pietrek i przerwał czemprędzej przykrą ciszę słowami:

A cós tam twoja porobio — ani sie tys tu nie pokoze?

Zdawało się, że Józek pod wpływem tej przyjacielskiej troskliwości łagodnie się ożywia, zdawało się, że nawet ostra pionowa krycha z jego czoła niknie. Lecz w tejże prawie chwili, gdy spojrzał w bezmiar

nosi on wcale zysku. Oczywiście zadaniem polityki gospodarczej będzie, aby takich warsztatów było jak najmniej, gdyż im większy wygospodaruje się dochód, tem większa skala potrzeb społecznych może być zaspokojona, tem silniej wzrośnie majątek społeczny.

Po tem krótkiem wyjaśnieniu przejdę do kwestji, jaki ustrój gospodarczy mogą powołać do życia omówione idee. Rozwiązywał on będzie zadania odmienne niż ustrój obecny, zadanie trudne a niezmiernie ważne, bo zagadnienie potęgi państwa i narodu oraz powszechnego dobra obywateli. Zadania te szczególnie trudne będą w okresie t. zw. przebudowy gospodarczej. Kryzys obecny ujawnił b. silnie wadliwości w strukturze gospodarczej, która jest wynikiem rozwoju życia gospodarczego w ostatnim okresie czasu. Mam tu na myśli państwa o nadmiernie rozbudowanym przemyśle, oraz kraje o wybitnie jednostronnej strukturze rolniczej. Oczywiście ta jednostronna rozbudowa jako cel miała zyskowny eksport. Czasy wspaniale rozwijającego się handlu międzynarodowego nie wrócą. Fakt ten trzeba przyjąć jako twardą rzeczywistość, z której wyrasta zagadnienie autarkji, a więc takiej przebudowy gospodarstwa narodowego, ażeby było zdolne jaknajbardziej uniezależnić się od zagranicy, t. zn. nietylko jaknajwięcej spożyć u siebie własnych towarów, ale również i wytworzyć. Ażeby uniknąć nieporozumienia, dodam, że jakieś międzynarodowe stosunki gospodarcze niewątpliwie ułożą się w przyszłości, bo o idealnej autarkji niewiele chyba państw na świecie może myśleć, ale na zupełnie innych podstawach i w innych rozmiarach, niż to było dotychczas. Wyłania się zatem kapitalne zadanie przebudowy gospodarczej państwa. Rzecz ta wymagać będzie zarówno dokładnej naukowej znajomości wszystkich możliwości gospodarczych kraju, jak i opracowania dokładnego i wszechstronnego planu gospodarczego, według którego przebudowę się przeprowadzi. Plan ten musi być opracowany przedewszystkiem w zarysie ogólnym, ale również w szczegółach, musi on ogarniać całe gospodarstwo narodowe, a wreszcie plan może być tylko jeden, bo inaczej powstanie chaos. W ten sposób dochodzimy do pierwszego źródła, z którego wyłania się zagadnienie planowania gospodarczego. Jedną z podstawowych cech ustroju kapitalistycznego jest to, że jednostka, dysponująca kapitałem, ma swobodę wyboru działania gospodarczego. Tworzy swój własny plan gospodarczy, który stara się urzeczywistnić z najlepszym rezultatem przy pomocy możliwie najmniejszych nakładów. W ustroju kapitalistycznym mamy zatem do czynienia z tysiącami planów, między któremi dochodzi nieraz do bardzo poważnych konfliktów. W konfliktach tych zwyciężają plany, posiadające najsilniejszych autorów. W istocie swej gospodarka kapitalistyczna, rozpatrywana z punktu widzenia społecznego, jest bezplanowa i chaotyczna. Zasadnicze procesy życia gospodarczego są niewymierne, z sobą w żaden sposób nieuzgodnione (produkcja i spożycie), a życiu gospodarczemu grożą na tem tle powikłania. Doszliśmy do drugiego źródła, które wskazuje na konieczność planowania w życiu gospodarczem.

---

swej nędzy i upokorzenia, zaklął w sobie, a głośno odrzekł:

Ja, bracie, — w doma siedzi... na bergi casym z dzieckami jedzie, jak jo nie moża, bo przeca trza cemś polić...

Rozmawiali jeszcze o tem i owem, dopóki Pietrkowa nie podała wieczerzy. Pietrek starannie unikał tematu, którymby mógł zranić serce Gawlika.

Gawlik w miarę jak się nasycał plackami kartoflanemi, posmarowanemi szmalcem, stawał się i weselszym i rozmowniejszym. Żartował nawet i opowiadał, jak to na zebraniu bezrobotnych jedna panucha z Katowic, wyperfumowana i pachnąca jak kadzidło w kościele, mówiła im, jakie książki mają czytać. Mówiła wszystko dokumentnie i jak z nut. Gdy się jednak kamrat Wojdała głośno i brewider zapytał, co czytać wtedy, jak w żołądku huczy, to ona w bek, zaczęła ślimdrać i o niewdzięczności „robociarzy" paplać.

Śmiali się wszyscy i Gawlik się śmiał — było im dobrze.

Dobrzi ci Pietrkowie, ale trza iść — pomyślał Gawlik — bo tam w doma cekają.

Bóg zapłać, dobranoc — i już wychodził z tobołkiem pod pachą, odprowadzany przez Pietrka do furtki podwórka...

Bachory tym basokom połospruwać, po zupa ich posyłać... Tak wziąć i zebrać atyleryjo z całego świata i walić w to pierońswo zapieronione, as to djobli wezną, możno — potem będzie lepiej! — usłyszeli z ciemności gromki, choć zdarty głos.

Wyszli na ulicę:

To Walek Franielczyk trzymał się płota i bełkotem pijackim krzyczał.

Jus z niego nie będzie pociechy, — pokiwał głową Pietrek — taki honorny człowiek z niego był jak robiół, a teroz ino kobieta jesce z nim mo łostuda... przepiół zaś napewno wsparcie. Ale cós tu godać?... głodny...

Głodny — powtórzył Gawlik.

Głodny — powtórzyła pusta cisza nocna i prawdę stwierdzoną schowała głęboko pod swe czarne skrzydła, a o świcie leżał na bruku dla przeciętnego przechodnia już nie głodny i zmarnowany brakiem pracy człowiek, ale wstrętne i obrzydliwe pijaczysko, — bydlę, które się uchlało...

Syty głodnemu nie wierzy!

Najbardziej jednak obciążającą wadą starego ustroju jest to, że jest on niesprawiedliwy. Pozwala na to, że obok nędzarzy (nie z własnej winy), mogą istnieć jednostki opływające w nadmierne dostatki. Fakt, że ustrój ten jest tak rażąco niesprawiedliwy, każe go odrzucić. Ażeby ustrój niesprawiedliwy zastąpić sprawiedliwym, t. zn. doprowadzić do niekrzywdzącego podziału dochodu społecznego, znów potrzebny jest plan, mówiący jak dzielić, aby było sprawiedliwie.

Można już przyjąć, że jedną z głównych cech przyszłego ustroju gospodarczego będzie planowanie. Omawiając pierwszą cechę nowego ustroju, dotknąłem także i drugiej. Przyszły ustrój ekonomiczny będzie ustrojem społecznym w tem znaczeniu, że celem gospodarowania na pierwszem miejscu będzie nie zysk, ale zaspokojenie potrzeb społecznych, oraz że osią życia gospodarczego będzie nie jednostka, ale społeczeństwo. Mojem zdaniem jest to najważniejsza cecha tego ustroju. I jeszcze jedno. Nowy ustrój regulował będzie przebieg procesów gospodarczych przedewszystkiem wewnątrz państwa, a nie na płaszczyźnie międzynarodowej, albowiem rozwój życia gospodarczego nie idzie nazewnątrz, ale nawewnątrz państw. Ten proces należy do najistotniejszych objawów obecnych przemian gospodarczych. Wreszcie w przyszłym ustroju główną rolę odgrywać będzie praca. Po pierwsze, chodzić będzie o to, aby wszyscy ludzie mieli pracę i każdy pracował na swe utrzymanie i tylko człowiek pracy miał należne prawa obywatelskie. Po drugie zaś, że praca przestanie być jedynie towarem, ulegającym na rynku wszystkim prawom popytu i podaży, ale stanie się najważniejszym czynnikiem w tworzeniu wszelkich wartości gospodarczych.

Omówiwszy najogólniej niektóre, dające się już uchwycić cechy tego ustroju, poświęcę jeszcze parę słów kwestji planowania. Na czoło wyłania się sprawa, kto będzie planował i jakie dziedziny życia gospodarczego będą objęte planem zarówno w okresie przebudowy, jak też później, kiedy gospodarstwo narodowe rozwijać się już będzie na nowych zasadach. Przygotowywanie planu należeć musi do jakiegoś naczelnego mózgu, który będzie w stanie ogarnąć całość gospodarstwa narodowego, sprawiedliwie potraktować w planie wszystkie gałęzie gospodarstwa i wszystkie warstwy społeczne. Musi dysponować odpowiednim autorytetem i siłą, ażeby mógł wprowadzić plan w życie nawet wbrew woli jakichś czynników, należycie skontrolować wykonanie planu i w razie zaniedbań, czy nadużyć pociągnąć do odpowiedzialności. (W tym celu musi powstać odpowiednie ustawodawstwo.) Wymienionym postulatom sprostać może jedynie państwo. Państwo jedynie może być tym czynnikiem, który będzie plan gospodarczy przygotowywać i za jego wykonanie będzie odpowiedzialny.[8])

Objęte planem gospodarczym będzie całe gospodarstwo społeczne, któremu plan wytyczać musi zasadniczą linję rozwojową, przyczem na pewnych odcinkach plan przeprowadzać będzie państwo samo, a na innych robić to będą poszczególni obywatele z tem, że państwo zarezerwuje sobie ustawowo możność czuwania nad tą działalnością. Jako gospodarz, występować państwo będzie w tych dziedzinach gospodarstwa, które dotychczas najłatwiej z wiadomemi skutkami od jego wpływu się uchylały, a które dla państwa i wykonania planu gosp. mają szczególne znaczenie. Do tych gałęzi życia gospodarczego zaliczyć należy wszelkiego rodzaju wielki przemysł, cały aparat kredytowy, stosunki gospodarcze z zagranicą (zarówno obrót towarowy, jak pieniężny), oraz wielki handel wewnętrzny. Dodam nawiasem, że do Państwa należeć musi regulowanie cen, zwłaszcza wtedy, kiedy objawiać będą nieuzasadnione tendencje do zwyżki. Z powyższego wynika, że te ośrodki muszą zostać upaństwowione, aby najwyższa władza w narodzie gospodarować mogła w nich według planu. Jeśli już jest mowa o upaństwowieniu, to dodam jeszcze, że za wywłaszczeniem wielkich ośrodków życia gospodarczego poza przytoczonemi argumentami przemawiają jeszcze inne bardzo ważne względy. Powiedziałem już, że nowy ustrój musi być sprawiedliwy. Zajdzie zatem potrzeba odebrania majątku tym, którzy mają zadużo, ażeby zaspokoić biednych. Jest to możliwe do przeprowadzenia w rolnictwie, gdyż ziemię można podzielić, ale niesposób wykonać to w przemyśle. Warsztaty przemysłowe muszą zatem być upaństwowione, aby ze źródła wyzysku stały się źródłem pracy dla tych, którzy chcą pracować. Wreszcie w nowym ustroju dokonać musi się przystosowanie życia gospodarczego do zmienionych warunków. Gałęzie produkcji rozbudowane na wyrost ulegną skurczeniu, powołane do życia muszą być takie, których dotychczas niema, podciągnięte do należytego poziomu te, które obecnie kuleją. Gdyby tak, zbaczając z tematu, przejść na grunt polski, to mamy tu zagadnienie przebudowy gospodarczej jak na dłoni w formie niedostatecznie rozwiniętego przemysłu i miasta i strasznie zaniedbanej wsi. Za upaństwowieniem przemysłu i w. banków przemawiać u nas będzie jeszcze kwestja obcego kapitału, który skądkolwiek pochodzi, niszczy życie gospodarcze.

Do posiadania wymienionych głównych objektów gospodarczych dojść może państwo jedynie przez wywłaszczenie ich bez odszkodowania. Bez odszkodowania dlatego, ponieważ wszelkie środki, jakie państwo będzie miało do dyspozycji, potrzebne będą na urzeczywistnienie wielkich reform gospodarczych. Przedewszystkiem zaś wywłaszczenie to nie będzie za-

[8]) Niektórzy uważają, że funkcje te powierzyć możnaby organizacjom. Ze względów, które wyżej przytoczyłem, nie mogę się z tem zgodzić.

dną krzywdą, bo to, co dotychczasowi właściciele włożyli w te majątki, wyciągnęli ze znakomitym zyskiem na drodze wieloletniej eksploatacji. Zresztą nie wyniknie stąd żadna szkoda dla państwa i społeczeństwa, jeśli na rzecz, przypuśćmy 30 miljonów obywateli, okroi się kilkaset tysięcy nieużytecznych jednostek. Wyżej przedstawiłem, jakie dziedziny życia gospodarczego zostaną upaństwowione. Stanowią one niewątpliwie ważną część gospodarstwa, ale przecież jeszcze całości nie tworzą. Pozostaje jeszcze bowiem cała moc drobnych jednostek gospodarczych, które nie zostaną upaństwowione, a pracować każda z nich będzie zasadniczo według własnego planu. Nasuwa się pytanie, czy będzie zachodził jakiś związek między gospodarką państwową a temi małemi warsztatami szewca, ślusarza, chłopa czy kupca. Łączność ta być musi, bo inaczej nie będzie harmonji w życiu gospodarczem państwa. Państwo musi mieć wpływ na tę część gospodarstwa, która pozostanie poza sferą jego bezpośredniego działania.

Przedewszystkiem podstawowem założeniem polityki gospodarczej państwa, wytyczającej ogólny kierunek całemu gospodarstwu społecznemu, musi być zasada, aby indywidualne warsztaty pracy postawić na zdrowych i silnych podwalinach, umożliwiających pełny rozwój rodziny z danym warsztatem związanej, gdyż słabe i chore warsztaty osłabiać będą gospodarstwo narodowe i paczyć wykonanie planu zasadniczego. Rzecz ta uregulowana być musi odpowiedniem ustawodawstwem. Przy tej okazji słów parę o kwestji rolnej. Schodząc dla ułatwienia orjentacji na grunt polski, zmiany, jakie tu się dokonają, polegać będą na tem, że wywłaszczone zostaną wielkie majątki ziemskie. Ziemia przeznaczona zostanie na zaopatrzenie bezrolnych i małorolnych, z części zaś ziemi potworzą się wzorowe gospodarstwa państwowe, rozsiane po całem państwie, które będą najważniejszym czynnikiem szerzenia w kraju kultury rolnej. Jeśli chodzi o gospodarstwa chłopskie, to odpowiednia ustawa musi określać ich górną a zwłaszcza dolną granicę[9]), aby zagrody chłopskie nie uległy ponownemu rozdrobnieniu. Gospodarstwo wiejskie dziedziczyć może tylko jeden, reszta rodzeństwa musi być skierowana do innych zawodów. Nadmiar ludności wiejskiej wchłoną te „inne zawody" jedynie wtedy, gdy cały kraj przejdzie przez wielkie reformy gospodarcze. Wkońcu musi mieć państwo wgląd w to, czy dany właściciel dobrze prowadzi swe gospodarstwo (czy je np. lekkomyślnie nie zadłuża).

Omówione wyżej czynniki wpłyną niewątpliwie na ściślejsze zespolenie indywidualnych gospodarstw rolnych z ogólnym planem państwowym. Chodzi jeszcze o drobny przemysł i handel. Wydaje mi się, że naczelnem wskazaniem winna tu być zasada, ażeby istniały takie warsztaty, z któremi właściciel byłby związany bezpośrednio pracą swoich rąk, co ma znaczenie nietylko gospodarcze, ale i moralne. Na tym odcinku życia gospodarczego, jak zresztą i na wsi doniosłą rolę w przeprowadzeniu zadania, o które nam chodzi, odegra spółdzielczość, zorganizowana na nowych, mocnych i uczciwych podstawach we wszystkich swych rodzajach. Organizacje spółdzielcze ułatwią przedewszystkiem poznanie rozmiarów produkcji i spożycia w tej dziedzinie gospodarstwa, co wpłynie korzystnie na przygotowanie planu gospodarczego państwa. Dziedzinę zaś wymiany, która w znacznej mierze nie będzie podlegać bezpośrednio wpływom państwa, oczyszczą poza tem z istniejącego tam dziś oszustwa i lichwy, a w stosunkach naszych usuną jeszcze z tej ważnej placówki gospodarczej element żydowski, wszechwładnie się tu panoszący i w coraz większym stopniu zanieczyszczający naszą moralność gospodarczą i społeczną. Pomijam na tem miejscu nader ważną rolę, jaką odegra spółdzielczość w przekształceniu człowieka, przygotowując go choćby do pracy zbiorowej na polu gospodarczem.

Nie mówiłem nic o tem, jak funkcjonować będą warsztaty pracy w nowym ustroju, gdyż to należy do technicznego wykonania. Inną natomiast poruszę sprawę. W miarę jak rośnie dziś ingerencja państwa w życie gospodarcze, mnożą się zarzuty i rosną ataki na państwo jako przedsiębiorcę. Utarło się przekonanie, że państwo nie jest w stanie prowadzić należycie warsztatu pracy. Dla uniknięcia nieporozumienia stwierdzam, że istnieje zasadnicza różnica między działalnością państwa w życiu gospodarczem obecnie i w przyszłości. Jeśli dziś państwo obejmuje jakiś dział życia gospodarczego w posiadanie, to poza zewnętrzną powłoką nic się zazwyczaj nie zmienia. Odpada natomiast chęć zysku, która działa w gospodarstwie prywatnem, przybywa zaś nieraz nieuczciwe i nieudolne kierownictwo. Nic przeto dziwnego, że mogą istnieć przedsiębiorstwa czy majątki państwowe, które zamiast dochodu przynoszą straty. Gospodarka państwowa w przyszłości jako jeden z rezultatów przebudowy gospodarczej łączy się najściślej z ogólną, głęboką przebudową całości życia zbiorowego i stosunków społecznych, oraz gruntowną przemianą duszy ludzkiej. Ideę zysku zastąpić musi idea pracy dla dobra państwa i społeczeństwa, w którem mieści się szczęście jednostki. Mówi się często, że jest to frazes, a życie w praktyce wygląda inaczej. Otóż uważam, że jeżeli społeczeństwo, a zwłaszcza młode pokolenia wychowywane będą naprawdę w tym duchu i ten promieniował będzie ze wszystkich szczebli życia państwowego i jeżeli warunkiem do osiągnięcia jakiejkolwiek pozycji w państwie będzie praca, uczciwość, bezinteresowność i zdol-

[9]) Od tej granicy mogą być dopuszczalne pewne nieznaczne do terenu dostosowane wahania.

ności, to wtedy będzie można ukształtować człowieka do nowej roli.

Z wywodów dotychczasowych nie wynika jasno, czy społeczeństwo będzie miało jakiś bezpośredni wpływ na życie gospodarcze, czy też jego stosunek do zagadnień gospodarczych w państwie będzie bierny. Jest to rzecz bardzo ważna, zwłaszcza, że tyle w całym artykule mówiło się o społecznej stronie przyszłej rzeczywistości gospodarczej. Niewątpliwie społeczeństwo wpływ ten mieć musi, w szczególności zaś te jego odłamy, które z warsztatem są związane przez pracę. Wpływ ten wywierać może jedynie przez odpowiednie organizacje zawodowe. Winny one być podstawowemi związkami, zrzeszającemi społeczeństwo. Związki zawodowe będą jednym z najważniejszych instrumentów wychowywania społeczeństwa. Będą także grać ważną rolę w dokonywaniu selekcji społecznej i w wydobywaniu z szerokich mas najtęższych jednostek na powierzchnię. Społeczeństwo przez organizacje zawodowe mieć będzie swych przedstawicieli w najwyższym organie reprezentacji narodu, który będzie posiadał zakres odpowiedniej władzy. W ten sposób społeczeństwo oddziaływać będzie bezpośrednio na życie gospodarcze i najważniejsze decyzje państwa w zakresie tego życia. Drugim sposobem oddziaływania szerokich mas społecznych na życie gsopodarcze będzie wpływ poszczególnych jego komórek na życie i funkcjonowanie warsztatu, w którym pracują. Wszyscy bowiem pracownicy warsztatu pracy stanowić winni najniższą komórkę organizacyjną związku zawodowego danej gałęzi. Zarezerwowanie tego wpływu robotnikowi na warsztat zwiąże go mocno z nim, pobudzi jego wydajność, utrwali w nim przekonanie, że państwo go nie wyzyskuje, ale pragnie jego dobra, że warsztat będąc własnością państwa, jest tem samem własnością społeczeństwa, bo te dwa czynniki w nowym ustroju tworzyć będą nierozerwalną jedność. Może mi ktoś postawić zarzut, że w niniejszych uwagach nie wskazałem, skąd państwo weźmie środki na urzeczywistnienie przebudowy. Na to odpowiem, że gdyby np. w Polsce wprowadzić sprawiedliwą normę wynagrodzenia za pracę, to już uzyskałoby się b. wielkie sumy. Najistotniejszem jednak jest to, że pieniądz w stosunkach gospodarczych jest zjawiskiem zawsze wtórnem. Ustrój pieniężny musi zatem być dostosowany do słusznych wymagań życia gospodarczego, a nie naodwrót, jak to jest dziś.

Podkreśliłem już w toku tych rozważań, że przebudowę gospodarczą łączę z głęboką przebudową całego życia społecznego. Innemi słowy nawet znaczne reformy, dokonywane wyłącznie na odcinku gospodarczym, nie przyniosą tego, czego wymaga schorzały organizm społeczeństwa. Te wielkie reformy przeprowadzić może jedynie potężny ruch społeczny, który ogarnie szerokie masy. Ruch ten, kierowany przez najtęższe i najuczciwsze jednostki, cieszące się pełnem zaufaniem bezwzględnej większości narodu, tym właśnie jednostkom powierzy władzę w państwie dla urzeczywistnienia programu przebudowy społecznej. To ostatnie jest bardzo ważne, gdyż zasypie decydująco dzisiejszą przepaść między państwem a jego obywatelami.

EGBERT SKOWRON.

Refleksje na temat ustroju.

W obecnych stosunkach uderza pewien charakterystyczny szczegół: brak w Polsce myśli politycznej niezwiązanej z okresem niewoli, a generacja, wychowana w czasach niepodległości, wolna od balastu przeszłości, nie stworzyła dotychczas idei, biorącej początek z nowej rzeczywistości i dostosowanej do niej. Tymczasem zagadnienie powyższe nurtuje w wielu młodych umysłach, czego jednym z najlepszych dowodów są częste ostatnio „bunty" i „rozłamy" w organizacjach „młodych"; postaram się je więc sprecyzować, mimo że zapał i ochota do sprawy zasłania „Mędrca szkiełko i oko", a raczej właśnie dlatego.

Z powstaniem Rzplitej nadano jej ustrój, uważany za najlepszy — liberalną demokrację. Wierząc w logiczny rozwój historji, polegający na zdobywaniu coraz wyższych szczebli postępu społecznego zapomocą coraz doskonalszych systemów politycznych i gospodarczych, należy mieć na uwadze, że każde społeczeństwo musi zdobywać pokolei wszystkie fazy tego rozwoju, a na skoki może sobie pozwolić w nielicznych wypadkach sprzyjających konjunktur lub pojawienia się wybitnych jednostek. Otóż przy ustanowieniu ustroju Polski zapomniano o tem, dając Jej ustrój, do którego większość ludności nie dojrzała, czyli kryjący w swem założeniu niebezpieczeństwa.

W dziedzinie gospodarczej, mimo że Marks nie miał racji, wywodząc wszystkie zjawiska z ustroju gospodarczego, — zachodzi bowiem pomiędzy jednemi a drugiemi taki splot wzajemnych przyczyn i skutków, że chyba tylko u najpierwotniejszych udałoby się stwierdzić kolejność organizacji politycznej i gospodarczej — faktem jest, że każdemu ustrojowi politycznemu odpowiada pewna najbardziej skuteczna organi-

zacja gospodarcza, np. liberalna demokracja i prywatno-kapitalistyczna gospodarka, która jest udziałem Polski.

Wychodzą jednak coraz częściej na jaw oznaki rozkładu tych ustrojów, z których każdy już w chwili przyjęcia ich przez nas, nosił w sobie zarodek rychłego upadku. Następuje okres bezpłodnego, a nawet destrukcyjnego sejmowładztwa. Jeśli idzie o gospodarkę, to przemysł rozbudowano aż do obecnego zastoju (niedosyć jednak, jeśli chodzi o nasze potrzeby), a rolnictwo nabawiło się galopujących... suchot. Skutki tych objawów są tego rodzaju, że coraz więcej ludzi nabiera przekonania, iż zasada „laisser faire", „laisser passer" jest słuszna tylko do tego momentu, kiedy zaczyna oznaczać „laisser mourir" dla całych grup społecznych. Obecnie zaś jesteśmy świadkami, że począwszy od zaburzeń społeczno-politycznych poprzez ciężkie perturbacje gospodarcze, a skończywszy na urzędach skarbowych zawalonych pracą i sądach nie mogących podołać powodzi spraw, niema dziedziny życia publicznego, gdzie wszystko odbywałoby się trybem normalnym; pomijam już skandale i skandaliki korupcyjne, wybuchające często-gęsto na tem ponurem tle.

Postaramy się teraz odpowiedzieć na pytanie, gdzie naszem zdaniem szukać należy źródeł tych wszystkich anomalij.

Kryzys w gospodarce prywatno-kapitalistycznej stanowi moment zwrotny pomiędzy okresem rozkwitu i depresją, która skolei kończy się normalnie impulsem do nowej poprawy. Obecny kryzys charakteryzuje się jednak tem, że depresja trwa zbyt długo, wskutek czego wątpliwym jest, czy okres poprawy będzie dostatecznie długi i pojemny, aby móc zlikwidować w większej mierze wtórne skutki depresji, np. bezrobocie, spadek cen płodów rolniczych i t. d. Ekonomiści niezbyt różowo zapatrują się na tę kwestję, wnioskując słusznie, że jeżeli obecna depresja nie wykończy kapitalistycznej gospodarki światowej, napewno załatwi się z nią sprawnie i skutecznie kryzys następny. Depresja sama dla siebie nie jest zjawiskiem samoistnem, lecz związanem ściśle z obecnym ustrojem gospodarczym; dopatrując się więc w niej źródła panującego zła, potępia się tem samem obecny ustrój. W dziedzinie politycznej istnieją trzy ideały, postawione przez rewolucję francuską: wolność, równość i braterstwo, z których dwa pierwsze wykluczają się nawzajem. W historycznej ewolucji tego trójhasła ma miejsce kolejny nawrót hasła: Równość, czyli społeczeństwo przed jednostką. Trudno jednak zrealizować ten postulat historyczny w ustroju, opierającym się na liberaliźmie, czyli na ideale wolności.

Na tych podstawach dochodzimy do następujących konkluzyj: dotychczasowy ustrój przeszedł, tak w dziedzinie politycznej jak i gospodarczej, okres swego rozkwitu i nie potrafi już opanować wartkiego prądu coraz nowszych i bardziej wykraczających poza jego ramy zjawisk życia społecznego. Pamiętajmy przytem, że mamy do odrobienia na polu cywilizacji i kultury dobre 30 lat postępu, czego nie dokonuje się w granicach ustroju, **który po przejściu swej fazy pionierskiej, pozwala na gadulstwo w przestarzałych instytucjach politycznych i społecznych, oraz na bezczynność miljonów rąk roboczych.**

Le roi est mort..., ale co dalej? Młoda generacja Polski znajduje się w dziwnej sytuacji: Ojcowie zostawili nam państwo o mocno zarysowanych granicach, dali nam armję wzbudzającą szacunek, uporządkowali koleje i ustanowili niezachwianą walutę; jednem słowem stworzyli warsztat pracy, w którym mają tworzyć przyszłe pokolenia. Jednego tylko nie mogą nam przekazać — ducha ożywiającego tę budowlę, programu, według którego mamy tworzyć. Ideałem i istotą ich życia była walka o Wolną Polskę; walka ta urabiała ich umysły i jej poświęcali swe życie. Skoro jednak ideał został osiągnięty, nie jest on aktualny u młodych. Młode pokolenie tymczasem odczuwa brak swego wzniosłego celu, dla którego — wzorem młodych faszystów lub komsomolców — mogłoby zakasać rękawy i pracować w najgorszych chociażby warunkach, wpatrzone w świetlany obraz swej wizji — Polski Przyszłości.

Brak dynamicznej idei, która nie pozwoliłaby na spokojne tylko zachowanie stanu istniejącego, ale porywałaby do pionierskiej budowy przyszłości, odczuwają wszyscy; stara się temu zaradzić, jak kto może, najczęściej jednak przez szukanie wzorów obcych: marzy się dla nas o hitleryźmie, socjaliźmie różnego kalibru, ba, — nawet o ś. p. liberalnej demokracji mieszczańsko-szlacheckiej. Nie rozumieją ci wszyscy jednego: że dla Polski nie można szukać ustroju obcego, lecz trzeba znaleźć formę, w której zmieszczą się objawy *naszego* życia społecznego, uwzględniając ich charakter obecny i tendencje ich rozwoju — jednem słowem — ustrój, odpowiadający Polskiej Rzeczywistości.

Nie chodzi nam o nazwę tego ustroju ani o jego klasyfikację; jest dla nas zasadniczo obojętnem, czy niektóre jego instytucje będą wzięte z monarchji, demokracji czy socjalizmu, chodzi o to, żeby rozwiązał najskuteczniej następujące zagadnienia:

Wychowanie politycznie świadomego i karnego obywatela.

Uporządkowanie kwestji oświaty, rozszerzając i pogłębiając jej zakres (na wsi przedewszystkiem) oraz usuwając przeżytki średniowieczne (jaskrawy przykład: jeszyboty).

Przeprowadzenie równości politycznej i społecznej, uniemożliwiając walki wewnątrz społeczeństwa.

Podnieść pracę do godności prawa, a nie łaski lub przywileju.

Zostawiając prawo do własności konsumpcyjnej, ograniczyć własność do celów produkcyjnych jednostki.

Przejęcie przez związki publiczne (państwo, korporacje, spółdzielnie) pewnej części produkcji,

przedewszystkiem węgla, żelaza, nafty, energji elektrycznej.

Kontrola przez pow. związki przedsiębiorstw począwszy od pewnej ich wielkości.

Stworzenie samodzielnych, gospodarczo zdrowych jednostek rolnych indywidualnych i zbiorowych, —

że tylko wymienię najważniejsze.

Kończąc, pozwolę sobie na małą dygresję: pomawia się nas młodych o radykalizm; otóż my uważamy to sobie za zaszczyt, wychodząc z założenia, że w okresie krociowego bezrobocia, nędzy rolnika i kłopotów źle opłacanej biurokracji, nie można w spokoju ducha zjadać spokojnie swego chleba, być może z krzywdą dla innych.

ROMAN LUTMAN.

Starzy i Młodzi.

Stosunek młodego pokolenia do starszego w życiu publicznem budzi coraz szersze zainteresowanie. Dowodem tego jest dyskusja, tocząca się obecnie nietylko w organach młodzieży, ale również na łamach poważnej prasy (Czas, Kurjer Warszawski). Ostatnio miesięcznik młodzieży akademickiej „Życie akademickie" ogłosił na ten temat osobną ankietę. Fakty te wskazują na to, że obie strony zdają sobie sprawę, iż w tym wzajemnym stosunku jest coś dla nich wzajemnie niejasnego, niezrozumiałego i niepokojącego. Coraz wyraźniej zarysowuje się konflikt, w którego charakterze i przyczynach nie łatwo przychodzi się rozeznać. Konflikt ten zdaje się przekraczać normalne rozmiary odwiecznego konfliktu między młodymi i starymi, który istniał, istnieje i musi istnieć zawsze zgodnie z prawami życia.

Trudno kusić się o rozwiązanie tego konfliktu. Pragnąłbym jako należący już do t. zw. starszego pokolenia jedynie wskazać na pewne momenty, nieraz w dyskusjach i polemice przeoczane lub niedoceniane.

W życiu publicznem współczesnej Polski decydującą rolę odgrywa ciągle jeszcze pokolenie przedwojenne, to pokolenie, które wychowało się w dobie zaborów i własnym wysiłkiem przyczyniło się do odzyskania niepodległości. Pokolenie to — nietylko zresztą w obozie rządowym, ale i w innych ugrupowaniach politycznych — ma poczucie swej wartości i dokonanego przez siebie dzieła. Wie, że to dzieło nie jest jeszcze ostatecznie utrwalone i na dnie jego świadomości przy każdem działaniu odżywa lęk przed nie tak dawną przeszłością. Ten lęk nie pozwala mu mieć pełnego zaufania do tego pokolenia, które nadchodzi. To przedwojenne pokolenie domaga się ciągle bezwzględnego posłuchu, pragnąc wychowywać i uczyć, przekonane, że samo zna najlepiej tę rzeczywistość, którą w dużej mierze wywalczyło, — nie zdając sobie przytem sprawę dostatecznie z nowych warunków i możliwości. Pragnie wychowywać młodych na swoje podobieństwo, bo jeśli oni zdołali stworzyć dzieło, tylko tacy, jak oni, zdołają to dzieło utrzymać.

Tymczasem młode pokolenie buntuje się i nie bez racji. Słusznie niedawno napisał jeden z młodych na zarzut przerzucania się z jednego obozu politycznego do drugiego: „Cóż nas, rocznik 1914, obchodzi, że kiedyś starsi panowie się pokłócili?" Przedmiot sporu wydaje się im nie bez racji historycznym, dawno przebrzmiałym. Na miejsce dawnych sporów przyszły nowe problemy, które młodych pasjonują i pociągają. Słusznie stawiają młodzi „starym" pytanie: „Co wy nam dziś dajecie? jaką ideologję? poza waszym uznanym zresztą autorytetem, opartym o dawne wielkie zasługi? Stają przed nami problemy dla nas ważniejsze: problemy społeczne, kulturalne, historjozoficzne. Jakie wy nam dajecie rozwiązanie, jaką drogę rozwiązania?"

I — trzeba przyznać — nie otrzymują na te pytania odpowiedzi. Oficjalni reprezentanci obowiązujących politycznych programów — zarówno na lewo jak i na prawo i w środku stojący — nie umieją nic odpowiedzieć poza żądaniem bezwzględnego posłuchu i uznawania autorytetu. Nie jest to zresztą właściwość jednego tylko obozu starszego pokolenia. Ze zjawiskiem tem spotykamy się wszędzie. I dlatego we wszystkich obozach politycznych spotykamy się z buntem młodych.

Przejęci troską o zachowanie zdobytego z takim wysiłkiem dzieła „starzy" mają w tej chwili jeden tylko cel: utrzymanie i ugruntowanie własnego państwa. Państwo dla nich stoi ponad wszystko. Dobro państwa jest najwyższem dobrem. Ten **statystyczny** program młodzieży nie zadawala i nie może zadawalać. Młodzież pragnie programu **dynamicznego,** któryby mogła sama rozwijać i realizować. Program utrzymania państwowości jej nie wystarcza i jest w dużej mierze niezrozumiały, gdyż nie zna tego trudu, jaki był potrzebny dla jej zdobycia. Ona zastała państwo i czuje się w niem u siebie. Chce mu więc nadać własną treść. I chce tę treść sama urzeczywistniać. A że centralnem zagadnieniem tej treści są sprawy społeczne — to już tkwi w duchu naszej epoki, który dla starszego pokolenia zjawił się dopiero, a dla młodego jest jedyną rzeczywistością.

Nie znajdując kierunku u starszego społeczeństwa, młodzi szukają własnego rozwiązania dręczących ich zagadnień, własnych odpowiedzi. Bywają one niedość zwarcie skonstruowane, rażą nieraz „starych“ naiwnością, ale mają tę wielką przewagę, że są samodzielnie — choć może niezawsze oryginalnie — przepracowanemi odpowiedziami, o które można bojować, za które warto narażać się.

Ale tu właśnie napotykamy na najsłabszy punkt „młodych“, który sceptycyzmem napełnia „starych“. Czy młodzi umieją walczyć o swe przekonania, czy umieją narażać się i ryzykować? W tym punkcie „starzy“ czują swą przewagę. Na tym punkcie zaś przewaga ich jest uzasadniona. Nie ulega wątpliwości, że niemal wszyscy, ze starszego pokolenia, którzy wywierają wpływ na życie publiczne współczesnej Polski, mają wielką legitymację w swej własnej przeszłości, w swej młodości: Umieli przynajmniej raz w życiu ryzykować, postawić wszystko na jedną kartę bez kompromisu, bez oglądania się na to, co jutro będzie, czy jutro przyniesie materjalne zabezpieczenie. Nie odnosi się to tylko do okresu wojennego, gdzie ostatecznie niemal wszyscy znajdowali się w sytuacji przymusowej, ale do okresu przedwojennego, kiedy całą swą młodość i całe swe życie rzucali na szalę wypadków, narażając się na wszelkie skutki swego rewolucyjnego czynu. Jeśli przez rewolucyjność będzie rozumieć zwalczanie ówczesnych systemów rządowych, należy przyznać, że poza nieliczną i stale topniejącą garstką legalistów, wszyscy ówcześni działacze publiczni byli rewolucjonistami, przeciwstawiając się rządom zaborczym. Takie nastawienie i taka działalność, prowadzona w ciemniach konspiracji, wytwarzały silne i mocne charaktery. Bo **rewolucyjność** nie jest tylko zagadnieniem metody, w pierwszym rzędzie **jest zagadnieniem charakteru.** W istocie rewolucyjności tkwi zdolność do bezinteresownego poświęcania się w życiu publicznem przez walkę z tem, co się uznaje za złe w imię uznawanego przez siebie dobra, walkę bezkompromisową i bez asekuracji. Nikt się rewolucjonistą nie rodzi. I dlatego np. — jak to ktoś słusznie niedawno podniósł — w państwie sowieckiem nie komsomolcy reprezentują element rewolucyjny, gdyż w istocie rzeczy są oni tylko reprezentantami reżimu, cieszącymi się jego poparciem, ale ci, którzy mają odwagę temu reżimowi się przeciwstawić bez względu na osobiste konsekwencje.

Mając w pamięci swą przeszłość rewolucyjną, starsze pokolenie patrzy z pobłażliwością na rewolucyjne hasła, głoszone przez młodych, pewni, że wycofają się szybko ze swej rewolucyjności, gdy starsi — rozdawcy wpływów — ostrzej wystąpią i podniosą głos. Nie można bawić się w rewolucyjne hasła, uzależniając swą rewolucyjność od aprobaty tych, którzy rozdają możliwości wygodnego życia. Tu tkwi przyczyna tak częstych załamań się i niepowodzeń różnych współczesnych ruchów „młodzieżowych“, tu tkwi również źródło tak często dziś spotykanej demoralizacji u młodzieży. Niewątpliwie wielką winę tego stanu ponoszą „starsi“, którzy stosują takie metody. Ale to dowodzi również, że młodzi — o ile chcą odegrać pozytywną rolę w życiu publicznem — powinni główny nacisk kłaść **na wychowywanie charakterów**, typów bezkompromisowych i zdolnych do walki o własne ideały. Młodzi powinni starsze pokolenie nauczyć szacunku dla siebie samych nietylko przez głoszenie swych zasad, ale przez twarde ich realizowanie.

To zaś, co obserwuje się wśród dzisiejszej przeważnej części młodych, budzi raczej zniechęcenie i sceptycyzm niż zachętę i optymizm. Dzisiejsze młode pokolenie nie miało sposobności zaprawiać się w ciężkich warunkach dziejowych. Zato musiało i musi borykać się z ciężką dolą dnia codziennego. W tych warunkach najtrudniej o zachowanie wysokiego poziomu ideowego.

Dlatego ci z młodych, którzy występują na widownię naszego życia publicznego, powinni jako zasadę swej działalności, przyjąć bezkompromisowość i walkę z wszelkiemi przejawami oportunizmu. To jest prawo młodości i nie wolno tem prawem frymarczyć dla doraźnych korzyści materjalnych. Oczywiście, w szarzyźnie dnia codziennego wiele wybujałości się przetrze, wiele entuzjazmu się zmarnotrawi, ale chodzi o to, by gdy ci, którzy dziś reprezentują młode pokolenie, sami zajmą stanowiska „starych“, a na ich miejsce przyjdą inni, mogli się oni wykazać przed nadchodzącymi, że umieli do życia publicznego wnieść nowe prądy i nowe idee i że umieli poświęcić wiele dla ich częściowej bodaj realizacji. Posłuszeństwo „starszemu pokoleniu“ niezawsze jest cnotą. Można zaś śmiało powiedzieć, że odważne się jemu przeciwstawianie w imię naprawdę przeżywanych i odczuwanych idei nigdy w dziejach ludzkości nie okazało się wadą. Najwyżej nieraz okazało się naiwnością i nieprzemyśleniem. Ale to nie jest jeszcze wadą. A jeśli ktoś zechce to wadą nazwać, niech pamięta, że — niestety — młodość należy do tych wad, z których czas sam nas powoli leczy w sposób nieuniknony.

LUDWIK KOHUTEK.

Struktura rolna Śląska.

Ziemia Śląska zasługuje nietylko na większą uwagę, że na jej obszarze krzyżują się interesy różnych grup społeczno-gospodarczych. Przecież poza Śląskiem niema polskiej kresowej ziemi, którąby tak różnorodne dzieje przechodziła! Liczne przemiany dziejowe Śląska musiały pozostawić po sobie wyraźne piętno na rubieżach śląskich i ich mieszkańcach.

Ślady ciężkiej ręki losu wryły się w miedze i niwy śląskie. Przedewszystkiem zaś widać je na czołach miast naszych i ośrodków przemysłowych.

Stąd też jesteśmy często skłonni mylnie oceniać Śląsk, jako coś z gruntu odrębnego w systemacie państwowości polskiej.

Byłoby grzechem mniemać, że rysy, pęknięcia i nierówności, zrobione na murach i basztach śląskiej twierdzy polskości przez tylowiekowe szturmy i ataki, nie dadzą się poprawić, zatynkować, wyrównać! Zapewne trzeba będzie na to jeszcze dłuższego czasu. Nie ulega jednak wątpliwości, że zrobimy to i że zrobimy to sami! Zrobimy to, kładąc w pracę serca nasze!

Zanim przystąpimy do odnowienia murów i zaorania niepotrzebnych bruzd na gruncie śląskim, dobrze będzie zorjentować się nieco w terenie.

Położenie województwa z wielu względów zwraca na siebie uwagę. Płaszczyzna województwa śląskiego jest fantastycznie powycinana. Kształt jej mówi wyraźnie, że ziemia ta stanowi jedynie wycinek, i że odgraniczenie jej od reszty całości było przeprowadzone dowolnie i w sposób nienaturalny. Wydłużona od południa ku północy jest jakby przewiązana w dwóch piątych swej długości, licząc od północy, skupiskiem ciężkiego przemysłu. W tem też miejscu długi pas Śląska jest najwęższy i w okolicy Szarleja i Piekar odległość między granicą niemiecką a rzeczką Brynicą, oddzielającą Śląsk od województwa kieleckiego, nie przenosi dwóch kilometrów. Na północ od tej przewiązki leżą dwa powiaty, tarnogórski i lubliniecki, podczas gdy na południe jest położonych sześć powiatów, mianowicie świętochłowicki, katowicki, pszczyński, rybnicki, bielski i cieszyński.

Województwo śląskie, ze względu na swój kształt wydłużony, jest terenem typowo nadgranicznym. Z ośmiu powiatów, jedynie powiaty pszczyński i bielski nie dotykają granicy państwowej, pięć przylega do granicy niemieckiej, zaś powiat cieszyński leży nad granicą czechosłowacką.

Od południa województwo śląskie opiera się na przestrzeni 35 km, między rzekami Olzą i Białką, o pasmo gór Beskidów. Tereny górskie mają grunty żwirowate względnie kamieniste. U stóp pasma górskiego ułożyły się warstwy ciężkiej, ilastej ziemi.

Mniej więcej w okolicy pasa dawnej granicy austrjacko-pruskiej, od wschodu na zachód, aż po Odrę, ciągnie się wybitnie nizinny, podmokły, miejscami pokryty stawami, t. zw. „żabi kraj“.

Nad samą Odrą grunty są dobre i, jak na stosunki śląskie, najpodatniejsze do uprawy rolnej.

Dalej ku północy mamy równinę, podnoszącą się w niektórych okolicach w niewysokie pagórki lub fałdy (Murcki, Mikołów). Ziemia tu jest piaszczysta aż do północnych krańców województwa. Gdzieniegdzie przechodzi w piasek lotny, miejscami zaś zawiera więcej próchnicy.

Im więcej ku północy, teren województwa ma charakter bardziej równy.

Pomimo niewielkiego obszaru województwa, jego oś podłużna ma długości około 140 km. Nic dziwnego, że na takiej przestrzeni dają się odczuć wyraźne różnice klimatyczne. W północnej części województwa jest klimat więcej umiarkowany pod względem opadów i różnicy temperatur, podczas gdy na Podbeskidziu i w samych górach klimat jest ostrzejszy i odznaczający się bardzo dużą ilością opadów.

Powyższe warunki naturalne będą oczywiście miały w przyszłości dużo do powiedzenia, gdy przyjdzie moment zrealizowania projektów poprawy wadliwej struktury Śląska.

Województwo śląskie jest co do obszaru najmniejszem z pomiędzy 16 województw Rzeczypospolitej. Na jego obszarze, niewiele większym od niejednego pojedyńczego powiatu Ziem Wschodnich, bo wynoszącym 4213.95 km^2, żyje stosunkowo wielka ilość ludzi, mianowicie 1,298.352, więc powyżej 300 osób na 1 km^2. Gęstość zaludnienia nie jest jednak równomierna na terenie Śląka. Powiat lubliniecki ma bowiem 63 mieszkańców na 1 km_2, podczas gdy w powiecie świętochłowickim przypada na 1 km^2 2561 osób. Stąd też można powiedzieć, że gęstość zaludnienia niezawsze ma bezpośredni wpływ na ukształtowanie struktury rolnej Śląska.

Większe znaczenie dla struktury rolnej mają na Śląsku niewątpliwie lasy, których jest w województwie 32.8% ogólnego obszaru, co wynosi 1377.11 km kw.[1]). Wprawdzie w wielu wypadkach lasy te pokrywają tereny absolutnie leśne, a zatem często nie nadające się do prowadzenia na ich obszarze żadnej innej gałęzi gospodarstwa rolnego. Niemniej jednak ze względu na to, że gospodarka leśna opłaca się tylko na większych kompleksach, pociąga to za sobą znaczne następstwa w podziale własności ziemskiej. O obszar zajęty pod lasy, zmniejsza się bowiem ogólna powierzchnia gospodarstw małych i karłowatych, które poza powiatami górskiemi, zreguły biorąc, poświęcone są rolnictwu w ściślejszem znaczeniu, t. zn. z wykluczeniem gospodarki leśnej.

Najwybitniejszym wyrazem oblicza wsi Śląskiej jest jednak wielkie rozdrobnienie własności ziemskiej tuż obok wielkich obszarów rolnych, skupionych w ręku kilkunastu osób. Dość wspomnieć, iż około dwie piąte ogólnej powierzchni powiatu pszczyńskiego należało i należy do jednego tylko Księcia Pszczyńskiego[2]). Jeszcze bardziej niekorzystnie wypada stosunek małej własności ziemskiej do wielkiej na terenie powiatów tarnogórskiego i lublinieckiego.

Ścisłych danych statystycznych, jeżeli chodzi o odzwierciedlenie struktury rolnej Śląska ostatnich czasów, nie posiadamy. Pozwolę sobie zatem przytoczyć liczby nieoficjalne, jednak dostatecznie wiarogodne, jako że pochodzące ze źródeł urzędowych.

W województwie śląskiem mamy:

o obszarze	gospodarstw	co stanowi w ogólnej ilości gospodarstw %
od 0 do 3 ha	66.742	81.59
od 3 do 5 ha	5.950	7.27
od 0 do 5 ha	72.692	88.86

Jeszcze Weber przed wojną światową potwierdził za Bittersem, iż na Górnym Śląsku dla wyżywienia rodziny jest potrzebne conajmniej około 4 ha ziemi[3]).

Ziemie Górnego Śląska były zdawna znane ze swej nieurodzajności. Jedynie małe wysepki ziemi urodzajnej, jak np. nadodrzańskie okolice w powiecie rybnickim, są wyjątkiem w tej zasadzie. Również cieszyńska część Śląska, ze swemi wybitnie ilastemi i żwirkowemi gruntami, nie może być zaliczona do obszarów urodzajnych.

To też i dziś należałoby uznać tezę Webera za aktualną, jedynie z tą poprawką, że wobec dużego przyrostu ludności, trudnych warunków bytu i znacznych meljoracyj rolnych, dokonanych na terenie województwa, tę granicę minimum posiadania należałoby przesunąć dla stosunków śląskich zasadniczo do 3 ha, zaś dla niektórych okolic o bardzo lekkiej glebie, jak pewne części powiatu lublinieckiego, lub górskie tereny powiatów bielskiego i cieszyńskiego, wypadałoby minimum to podnieść do 5 ha.

Jeżeli teraz spojrzymy na wyżej podaną tabelkę, przekonamy się, iż 81.59% ogółu gospodarstw rolnych województwa nie daje warunków utrzymania całej rodzinie. Ponadto, to samo musimy powiedzieć o pewnej części gospodarstw o obszarze od 3—5 ha, posiadających wyjątkowo nieurodzajną glebę.

W poszczególnych powiatach stan liczbowy gospodarstw karłowatych, t. zn. stojących pod względem obszaru poniżej wyżej określonego minimum 3 ha, przedstawia się następująco:

POWIAT	Gospodarstw od 0 do 3 ha		Ogółem gospodarstw	
	ilość	%	ilość	%
Bielsko	4.437	74	6.045	100
Cieszyn	6.191	69.6	8.902	100
Katowice	7.391	97.25	7.641	100
Lubliniec	3.274	65.4	4.964	100
Pszczyna	14.413	77.5	18.618	100
Rybnik	18.445	81.6	22.631	100
Świętochłowice	7.813	99	7.924	100
Tarn. Góry	4.778	93.7	5.103	100
Razem:	66.724	81.6	81.828	100

Zestawienie wykazuje, iż najmniejszy stosunkowo % karłowatych gospodarstw rolnych, bo 65.4%, posiada powiat lubliniecki. Jednak tu musimy sobie przypomnieć, że właśnie ten powiat ma najlichsze na Śląsku ziemie oraz najsłabsze zaludnienie, wynoszące 43.877 osób[4]). Stąd też dla tego właśnie powiatu minimum, potrzebne do wyżywienia rodziny, w naturalny sposób podniosło się nieznacznie wzwyż.

Powiat cieszyński stoi skolei na drugiem miejscu z 69.6% gospodarstw poniżej 3 ha. Można powiedzieć, że jest to powiat, posiadający najbardziej prawidłową strukturę rolną na Śląsku. Gospodarstw od 50 do 100 ha jest w powiecie cieszyńskim 17, zaś powyżej 100 ha, lecz nie przekraczających 500 ha, jest tu zaledwie 8 gospodarstw. W tym też powiecie możemy znaleźć najwięcej, t. zw. siedlaczych i półsiedlaczych, zdrowych gospodarstw chłopskich, sięgających obszarem od 10 do 50 ha. Jest ich mianowicie w tym powiecie 835, co stanowi największy procent tego rodzaju gospodarstw w porównaniu z innemi powiatami Śląska.

Powiat bielski zajmuje 3 miejsce z 74% gospodarstw poniżej 3 ha obszaru. Jeżeli o cieszyńskim powiecie powiemy, że jest to powiat typowo rolniczy, to mówiąc o bielskim, należy mocno podkreślić, że ma on już charakter częściowo przemysłowy. I tak miejscowości, położone w pobliżu uprzemysłowionego miasta Bielska, są wyraźnie kolonjami robotniczemi. To samo trzebaby powiedzieć o Dziedzicach, Czechowicach i Chybiu. Wpływa to bardzo na rozdrobnienie własności rolnej, co szczególnie wyraźnie rzuci nam się w oczy przy powiatach wybitnie przemysłowych.

Powodem rozdrobnienia gruntów w okolicach przemysłowych i położonych pod wielkiemi miastami jest co następuje:

1. produkty rolnicze są lepiej płatne, zatem już mniejsze niż 3 ha gospodarstwo rolne może wyżywić rodzinę, poza tem łatwiej znaleźć drobnemu rolnikowi uboczny zarobek,

2. rolnik w okolicy większego miasta lub ośrodka przemysłowego może gospodarować na bardzo małym nawet kawałku ziemi, uprawiając warzywa, lub trudniąc się sadownictwem, gdyż te gałęzie rolnictwa rentują się znacznie lepiej, niż uprawa roślin gospodarskich lub hodowla zwierząt domowych,

3. pod wielkiem miastem lub w okolicy przemysłowej rolnik prędzej da się skusić na odsprzedaż kawałka swej ziemi, gdyż mu dobrze zań płaci nabywca,

i 4. robotnik, pracujący w przemyśle, a pochodzący bardzo często ze stanu rolniczego, myśli o nabyciu kawałki ziemi, na którym mógłby spędzić stare swe lata i tak długo oszczędza, aż wreszcie może zrealizować swe marzenia, przyczem najczęściej osiedla się w okolicy miejsca swego zarobkowania.

Z tych też względów częściowo, zaś głównie z powodu historycznej krzywdy, jaka się stała chłopu śląskiemu przy uwłaszczeniu przez rząd pruski w połowie XIX wieku, jeszcze większe rozdrobnienie gospodarstw wiejskich można zaobserwować w dalszych powiatach, przeważnie rolniczych, jak pszczyński i rybnicki. Pierwszy z nich posiada 77.5% karłowatych gospodarstw. To też ludność w dużej mierze jest zmuszona między innemi szukać zarobków u Księcia Pszczyńskiego, co do niedawna było połączone z reguły z ro-

botą germanizacyjną, jaką urzędnicy dóbr pszczyńskich prowadzili wśród ubogiej ludności wiejskiej. Na terenie powiatu są ośrodki przemysłu.

Rybnicki powiat ma aż 81.6% gospodarstw karłowatych. Tu jednak trzeba zaznaczyć, że powiat rybnicki ma lepsze grunty od innych powiatów, a ponadto ma kilka rozwiniętych ośrodków przemysłowych.

Pozostałe trzy powiaty, katowicki, świętochłowicki i w znacznej mierze tarnogórski są powiatami wybitnie przemysłowemi. To też niedostatek ziemi zastępuje ludności tych powiatów praca w przemyśle, a częściowo w handlu i rzemiośle. Wszystkie trzy powiaty mają powyżej 90% rolnych gospodarstw karłowatych. Gospodarstwa rolne powiatów przemysłowych przeważnie są mniejsze od 1 ha, a często mają charakter ogrodów przydomowych. Dzięki temu najmniejszy z powiatów śląskich — mianowicie powiat świętochłowicki (ogóln. obszar 81.19 km²) ma blisko taką samą ilość gospodarstw rolnych, co powiat cieszyński (ogólny obszar 662 km²), zaś przewyższa pod tym względem powiat bielski (ogóln. obszar 343.9 km²).

Grunty, we właściwych okręgach przemysłowych Śląska, są skupione w dużej mierze w rękach wielkich przedsiębiorstw górniczych. Często też one nie nadają się pod normalną uprawę rolną. Parcelacją tych gruntów napotkałaby na znaczne trudności. Obszary te będą jednak właściwie wykorzystane wówczas, jeżeli zostaną oddane w nieodpłatne czasowe użytkowanie bezrobotnej ludności miejscowej.

Zatem jeżeli chodzi o poprawę struktury rolnej w powiatach przemysłowych Śląska, to może ona być przeprowadzona, lecz w innej formie, niż ma to obecnie miejsce na terenach rolniczych.

Również reforma rolna w pojęciu racjonalnego podziału ziemi między rolników, w powiatach bielskim i cieszyńskim jest w znaczeniu technicznem skończona. Tu rolnictwo może jedynie zyskać, pracując nad podniesieniem kultury rolnej, zwłaszcza w zakresie opłacalnych gałęzi produkcji, oraz przetwórstwa produktów rolnych. Ponadto rolnictwo powiatów bielskiego i cieszyńskiego winno nastawić swą produkcję do potrzeb wzmagającej się tam turystyki, letnisk i uzdrowisk.

Natomiast jeżeli chodzi o powiaty pszczyński, rybnicki, lubliniecki i częściowo tarnogórski, to stan rolny, dziś istniejący, nie da się za żadną cenę długo utrzymać. Sztucznie rozdęta wielka własność ziemska, rozparta na niewielkim obszarze województwa śląskiego, zbyt życiu tamuje drogę, aby ją było można nadal przekraczać lub obchodzić.

Ogółem biorąc, podział własności rolnej na gospodarstwa w województwie śląskiem przedstawia się następująco:

Gospodarstw o obszarze	jest ogółem	jest co stanowi %
poniżej 3 ha	66.742	81,6
3— 5 ha	5.950	7,25
5— 8 ha	4.295	5,25
8— 10 ha	1.540	1,88
10— 15 ha	1.618	1,99
15— 25 ha	996	1,20
25— 30 ha	172	0,20
30— 50 ha	193	0,23
50—100 ha	63	0,08
pow. 100 ha	259	0,32
Razem	81.828	100,— %

Z powyższych cyfr wynika, że przytłaczającą przewagę w ogólnej ilości 81.828 gospodarstw rolnych w województwie, mają gospodarstwa karłowate o obszarze do 3 ha. Następnie jeszcze pewną rolę odgrywają w gospodarstwie społecznem Śląska gospodarstwa o obszarze od 3 do 8 ha, żywiąc około 10.245 rodzin rolniczych i stanowiących w ogólnej liczbie gospodarstw 12.5%. Gospodarstwa o obszarze od 8 do 25 ha stanowią łącznie już tylko około 5% ogólnej liczby gospodarstw. Jeszcze mniejsze znaczenie społeczno-gospodarcze mają gospodarstwa od 25—50 ha obszaru, gdyż mamy ich na Śląsku zaledwie 0.43%. Za własność średnią dla stosunków śląskich trzeba uznać gospodarstwa o obszarze od 50 do 100 ha.

Jest cechą charakterystyczną struktury rolnej województwa, że ilość tego rodzaju gospodarstw jest tak nikła, że nie daje nawet $^{1}/_{10}$%.

Jeżeli chodzi o wielką własność, t. zn. o jednostki powyżej 100 ha, to na ogólną liczbę gospodarstw stanowi ona również niewielki odsetek. Jednak pod względem ogólnego obszaru zajmowanego przez ten rodzaj gospodarstw, procent niepomiernie podnosi się. To też istnienie wielkiej własności ziemskiej stanowi osobny problem w stosunkach gospodarczych Śląska.

Wypaczona struktura rolna śląska winna być naprawiona jak najprędzej. Nie można zapomnieć o tem, że właśnie wielcy obszarnicy Śląska spowodowali w pierwszej połowie XIX wieku, że uwolnienie od poddaństwa chłopa śląskiego nastąpiło o trzydzieści lat później, niż gdzieindziej w Prusiech.[5]) Przy uwłaszczeniu ci sami magnaci odebrali chłopu śląskiemu połowę posiadanej przez niego ziemi. Wreszcie w ciągu lat 1850—1880 zostało na Górnym Śląsku wchłonięte przez wielką własność ziemską 49.523 ha chłopskich gruntów.

Jedynie mając to na uwadze, można w sposób właściwy dokonać wyrównania wielkich różnic, jakie

istnieją pod względem obszarowym w posiadaniu ziemi na Śląsku.

---

[1]) Śląskie wiadomości statystyczne, Katowice 1934, zesz. 2, str. 38.

[2]) Dr. A. D.: Śląsk, jako problem socjologiczny, Polska Zachodnia Nr. 136 z 1934 r.

[3]) Paul Weber: Die Polen in Oberschlesien, Berlin 1914, str. 22.

[4]) Śląskie wiadomości statystyczne, Katowice 1934, zesz. 1, str. 3.

[5]) Paul Weber, l. c., str. 23.

Kuchenne stosunki w archiwach i muzeach na Śląsku.

Wzdychamy pobożnie do tej chwili, kiedy to stanie nareszcie projektowany przez władze wojewódzkie gmach muzeum śląskiego. Wówczas z pewnością zmienią się stosunki, jakie panują na Śląsku, w niektórych prywatnych, względnie miejskich muzeach i archiwach.

Podziw człowieka bierze, gdy się widzi, co za skarby historyczne znajdują się po szafach magistrackich lub skrzyniach fürstowskich. Z drugiej strony groza przejmuje na widok, jak woźni i inni „urzędnicy" obchodzą się z cennemi dokumentami, pochodzącemi nieraz z bardzo odległych lat, o których nikt w świecie cywilizowanym nie wie!

Dopiero przygodny szperacz dowiaduje się, że np. w magistracie miasta Lublińca leżą stare dokumenty, dotyczące miasta Skoczowa i t. d. Dokumenty te są często rzadkiemi unikatami.

Poza tem mamy na Śląsku bogate prywatne zbiory hrabiów i książąt, niedostępne dla badaczy naukowców. Są one nieskatalogowane i nikt nie wie, co się w nich znajduje. Jest to stan nienormalny i na zachodzie Europy nie dający się pomyśleć.

Stosunkowo najlepiej ze zbiorów śląskich przedstawia się muzeum Księcia Pszczyńskiego w Pszczynie. Dzięki Przymusowemu Zarządowi, można zeń od niedawna korzystać. Jest to jednak niezmiernie utrudnione, gdyż przedewszystkiem niema odpowiednich katalogów, a ponadto w muzeum niema ani jednej fachowej osoby, któraby umiała należycie poinformować, jak ze zbiorów korzystać. A szkoda, bo są to zbiory nieocenione!

Myliłby się jednak ten, ktoby przypuszczał, że zbiory książęce i hrabiowskie na Śląsku są w całości prywatną własnością posiadaczy. Część zbiorów odnosi się bowiem do tych czasów, kiedyto na Śląsku panowie feudalni sprawowali władzę administracyjną, a przedewszystkiem sądowniczą. Toteż zbiegiem wieków w ich siedzibach nagromadziły się akta i dokumenty, odnoszące się do obszarów ziemskich, nie będących ich własnością. Prawo własności do tych aktów może mieć jedynie Państwo.

Czy nie czas byłby już wyłączyć choć te dokumenty i akta z „prywatnych" magnackich archiwów i ulokować je w archiwach publicznych?

Z miejskich muzeów śląskich najokazalej przedstawia się Muzeum Miejskie w Cieszynie, pomieszczone wygodnie i udostępnione dla publiczności.

Niestety i tam nie jest wszystko w porządku. Na ten temat dużo mówi społeczeństwo cieszyńskie. Naświetla to następujące zdarzenie, które miało miejsce przed kilku miesiącami. W Rudzicy, w powiecie bielskim, wykopano skarb, składający się z kilkuset polskich monet srebrnych, z czasów Wazów. Właściciel gruntu, na którym monety znaleziono, powiadomił przedewszystkiem Miejskie Muzeum w Cieszynie. Kierownictwo Muzeum nie uznało za stosowne poinformować o odkryciu prasy polskiej. Natomiast w obcych pismach, wychodzących zagranicą, Kierownictwo Muzeum zamieściło obszerniejsze komunikaty.

Stosunek Muzeum Miejskiego w Cieszynie do społeczeństwa polskiego trudnoby było zrozumieć, gdyby nie to, że kustoszem Muzeum jest człowiek narodowości niepolskiej, który studjował na uczelniach zagranicznych, i widocznie jest związany nadal z zagranicą, natomiast nie liczy się z opinją publiczną polską i nie czuje potrzeb społeczeństwa polskiego.

Aby ocenić szkody, jakie ponosi przez to interes publiczny, trzeba wiedzieć, że taka placówka, jaką jest Muzeum Cieszyńskie, położone na pograniczu i musi promieniować kulturą polską daleko w około.

Stosunki w Muzeum Cieszyńskiem wymagają rychłego uzdrowienia! Odnosi się wrażenie, że albo pan kustosz Muzeum jest osobą nie do zastąpienia, albo Magistrat Miasta Cieszyna nie docenia znaczenia Muzeum Cieszyńskiego. *KOL.*

KORNEL CHWALIBÓG.

Nie mam serca, lecz ołówek i papier.

Na tej części Śląska, która nie została przyłączona do Polski — zwłaszcza nad samą granicą, celowo wszystkie większe ośrodki pracy są w pełnym ruchu. Celowość ta polega na tem, aby wywołać wrażenie korzystniejszych warunków gospodarczych na tych terenach, które przypadły Niemcom. Mimo więc bardzo wielkich trudności i ograniczenia pracy wewnątrz Niemiec, dla celów propagandowo-politycznych w sposób demonstracyjny pokazuje się przez cienką nitkę granicy: — u nas jest lepiej.

Dwie są możliwości, że ten fakt uprzywilejowania samego pogranicza istnieje:

Pierwsza to, że warsztaty pracy, położone na tym obszarze, są rentowniejsze i kapitał, goniąc za zyskiem, tutaj widzi dla siebie największe korzyści — lub

druga, że mimo nierentowności tych warsztatów pod naciskiem rządu i społeczeństwa, ze względów ściśle politycznych, nawet ze stratą nie dopuszcza się do ograniczenia rynku pracy.

Jeżeli się weźmie pod uwagę wielkie oddalenie od centrum odbiorczego oraz ocenę samych niemców, to można śmiało przyjąć, że pod względem rentowności tereny przemysłowe na Śląsku Opolskim, w stosunku do innych warsztatów pracy w Rzeszy są w gorszem położeniu.

Jedynym więc powodem tego wzmiankowanego uprzywilejowania jest polityczno-propagandowe oddziaływanie na tereny graniczące z Rzeszą. *Ten cel polityczny ceni się wyżej niż zwykłą rentowność z punktu widzenia gospodarczego.*

Orzegów był jedną z pierwszych miejscowości na Śląsku, która wywiesiła w roku 1919 polskie sztandary państwowe na znak buntu przeciw zaborcy. Orzegów znajduje się nad samą granicą polsko-niemiecką. W miejscowości tej znajdują się dwa większe ośrodki pracy, Koksownia i Kopalnia „Gothard". Stan załogi na kopalni przed dniem 15 lutego wynosił tysiąc kilkadziesiąt ludzi. Na dzień ten Dyrekcja Kopalni zażądała zwolnienia 570 ludzi.

Zwolnienie połowy załogi kopalni oznacza nietylko klęskę dla samej ludności, lecz i ogromny cios dla gminy, to też zawrzało w cichej zazwyczaj miejscowości.

Pertraktacje z kierownictwem kopalni dały jako wynik oświadczenie jednego z dyrektorów:

„Nie mam serca, lecz ołówek i papier".

Słowa te miały oznaczać, że względy handlowe nakazują tę redukcję, a przed tą racją muszą ustąpić inne.

Otóż, i to jest właśnie zagadnienie, czy wolno zwłaszcza na samej granicy rozumować w ten sposób, czy nie.

Aczkolwiek nie może być mowy o tem, aby kosztem wybitnego upośledzenia wewnątrz kraju stawiać lepsze warunki na samem pograniczu, to jednak nie można z rozmaitych względów pozwolić patrzeć głodnemu na jedzącego chleb.

Wzgląd ten jest wymowny dla władz administracyjnych, skoro Województwo nie poszło po linji żądań kapitału, jednak wymownie wskazuje na niekierowanie się względami na interes państwowy i narodowy wymienionych czynników. I o ile z obserwacji naszego zachodniego sąsiada wynika, że oba czynniki, a więc czynnik administracyjny i gospodarczy, kładą nacisk na celowość polityczną zamierzeń gospodarczych, to u nas kapitał nie liczy się z tem zupełnie, a nawet jest skłonny chodzić drogami szkodliwemi dla nas.

Jasną jest rzeczą, że z tych dwóch czynników większą siłę gatunkową przedstawia kapitał. Z tych też powodów kardynalnem zagadnieniem jest nałożenie temu czynnikowi takiej obroży, aby służył państwu.

W chwili obecnej jesteśmy świadkami gwałtownego ścieśniania potrzeb całych państw i społeczeństw, ażeby tylko utrzymać się na powierzchni życia. Największe ofiary muszą tu oczywiście ponosić najsłabsi ekonomicznie, a więc pracownicy, żyjący z pracy swych rąk. Jeżeli jednak w pogoni za czystym zyskiem nie przestrzega się interesów państwowych i narodowych, zwłaszcza nad samą granicą, to jest to niepomierna szkodliwość, która nie może być tolerowana.

Konkretną ilustracją do tego, co napisałem, jest następujący fakt:

W tym samym Orzegowie i w pobliskiej okolicy Spółka Godula używa prądu elektrycznego, sprowadzanego z Niemiec. Z braku serca, a nadmiaru papieru widocznie toleruje się ten fakt, że ta ilość prądu zużywanego zatrudnia robotników po stronie niemieckiej, gdy tymczasem nasze zakłady elektryczne nie pracują z całą wydajnością z powodu braku zapotrzebowania.

Okoliczność ta wskazuje, że nie wykorzystano wszystkich możliwości, które mogłyby na tym odcinku przyczynić się do naprawy stosunków.

Niewątpliwie są polacy w tem przedsiębiorstwie na takich stanowiskach, że mogą doprowadzić do zmiany tego stanu. Jeżeli zaś jest to za granicami ich możliwości, są jedynie pokrywką dla innych bardziej wpływowych, zakulisowych figur. Trzeba zwrócić uwagę, że obecna wytężona walka o zachowanie bytu politycznego i ekonomicznego wymaga, zwłaszcza na rubieżach kresowych, na stanowiskach kierowniczych polaków, mających za sobą nietylko legitymację formalną polaka z urodzenia, lecz posiadających poczucie zwiększonej odpowiedzialności.

Nie można nikomu czynić zarzutów za wysiłki, mające na celu dobre prowadzenie przedsiębiorstw, jednak w chwili obecnej narówni z interesem gospodarczym muszą być traktowane cele polityczne i społeczne.

Ruszyć pracę w pożytecznej instytucji.

Jedną z organizacyj najbardziej aktualnych i rokujących nadzieje rozwoju i wielkiego dorobku w pracy, jest obecnie na Śląsku niewątpliwie Komitet Niesienia Pomocy Kulturalnej Ludności Polskiej w Czechosłowacji — z siedzibą w Katowicach.

Celom i pracy Komitetu jesteśmy wszyscy bliscy!

Wiemy, że każdy grosz, złożony na ręce Komitetu, oprocentowuje się stokrotnie po tamtej stronie Olzy. Bez tej pomocy polska ludność w Czechosłowacji nie może istnieć. Jednak sama działalność Komitetu nie stoi na wysokości zadania!

Przed rokiem odbyło się ogólne zebranie informacyjne Komitetu. Zebrani wypełnili po brzegi wielką salę Zakładów Technicznych w Katowicach i wysłuchali z napięciem ciekawych referatów o sytuacji Polaków w Czechosłowacji. Kiedy, po podpisaniu deklaracyj członkowskich, rozeszliśmy się do domów, byliśmy przekonani, że zaczyna się nowa era obrony praw naszych braci, uciskanych przez Czechów.

Niestety, na tem się skończyło!

Wprawdzie miały być organizowane na Śląsku koła miejscowe Komitetu, miały się odbywać zebrania. Czekaliśmy na to przez rok! Czekaliśmy na to, że Komitet poda nam sposób zbierania zadeklarowanych przez nas składek. Wprawdzie podobno zostało założonych kilka kół, jednak takie koła powinny istnieć

wszędzie. Podobno Komitet zbiera składki od swych członków na terenie Urzędu Wojewódzkiego. Ale nie wszyscy jesteśmy urzędnikami wojewódzkimi, a z Komitetem pragnęlibyśmy współpracować!

Miały być organizowane imprezy na dochód Komitetu. Nic nam nie wiadomo o tem, czy Komitet imprezy te zorganizował!

Ponadto społeczeństwo na Śląsku interesuje się całą działalnością Komitetu i tem, co się dzieje za Olzą! Niestety, ani prasa, ani inne środki, nie są wykorzystane przez Komitet, w celu informowania opinji publicznej o jego poczynaniach i doli naszych braci w Czechosłowacji!

Czyżby panowie z zarządu Komitetu zasnęli na laurach? Byłoby to co najmniej przedwczesne!

Wszak już w dniach 25 i 26 października 1930 roku, na zjeździe uczestników walk o szkołę polską, który odbył się w Warszawie pod przewodnictwem ś. p. min. Czerwińskiego, uchwalono, że *Polakcm zagranicą należy poświęcić specjalną uwagę, postarać się o realną pomoc, o wsparcie nietylko duchowe, ale i materjalne!*

Być może, że Komitet już wszystkie kulturalne potrzeby Polaków w Czechosłowacji zaspokoił.

W takim razie należy szczerze zabrać się do niesienia pomocy materjalnej naszym rodakom za Olzą! Wiadomo bowiem, że kryzys jest najgorliwszym sprzymierzeńcem zaborców-Czechów, w wynaradawianiu Polaków na Cieszyńskiem. Nie można dopuścić, aby dzieci robotnika polskiego, którego Czesi na Śląsku Cieszyńskim tak chętnie z pracy wyrzucają na bruk, cierpiały głód, i polska własność przechodziła w obce ręce. Polskie rodziny w Czechosłowacji spodziewają się w wielu wypadkach pomocy od wielkiego i potężnego narodu polskiego! Kiedy ta pomoc nie zjawia się, następuje tragedja! W następstwie tego już żadna pomoc kulturalna ze strony polskiej nie jest potrzebna!

Na zeszłorocznem zebraniu Komitetu rzucono myśl, by nazwę i zadania Komitetu odpowiednio przystosować do stosunków, panujących za Olzą. Pozostało to bez echa!

Czas ruszyć pracę! *KOL.*



Wydawca i redaktor naczelny: Paweł Musioł. Redaktor odpow.: Franciszek Hess.

Adres Redakcji i Administracji: Katowice, ul. Plebiscytowa 1, nr. tel. 30751.

Abonament: rocznie 5 zł, półrocznie 3 zł, kwartalnie 1.50 zł, numer pojedyńczy 50 gr.

Drukarnia „Dziedzictwa" w Cieszynie.